Nr. 249. We Lwowie Sobota dnia 8 Września 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L. 6 i 7. Prenumerata wynosi we Lwowie rocznie 15 zł. — półrocznie 7 zł. 50 — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł 50 ct., za przesyłkę do domu dolicza się 20 ct. [illegible] miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 58 franków — kwartalnie 15 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Stosunki w Bułgarji.

Lwów 8. września.

Dragan Cankow wywołał niezawodnie wrażenie swoim manifestem do narodu bułgarskiego, ale wręcz przeciwne, aniżeli zamierzał: stary intrygant sądził, że wróci do Bułgarji jako tryumfator i że swoim chytrym krokiem podniesie własne i stronnictwa swojego szanse. Miasto tego wystawił na szwank swoje własne stanowisko, a stronnictwu swojemu więcej zaszkodził, aniżeli pomógł. Pomijając bowiem fakt, że rząd wzbronił Cankowowi powrotu do kraju, składając tem samem dowód, że mu na przyjaźni Cankowistów bardzo mało zależy i o stosunku Bułgarji do Rosji inne ma wyobrażenie, aniżeli „wujaszek" Dragan — wyraża się także przeważna większość bułgarskiej opinji publicznej bardzo nieprzychylnie o proklamacji Cankowa.

Prawie wszystkie pisma, z półurzędowemi i przychylnemi dla rządu na czele, piętnują w wyrazach najostrzejszych warunkowe uznanie księcia Ferdynanda i obecnego stanu rzeczy w Bułgarji, mieszczące się w tem, że Cankow domaga się nietylko przywrócenia artykułu 38. konstytucji, ale tego, że [illegible] byt i rozwój Bułgarji od życzliwości Rosji. Że tego rodzaju żądanie podnosi wrzekomo w imię prawosławia, uważają po prostu za śmieszne, raz dlatego, że żądanie to [illegible] w sprzeczności z jego programem demokratycznym, ale jeszcze bardziej dlatego, że Cankow był swojego czasu propagatorem idei przejścia Bułgarji do katolicyzmu i oświadczył gotowość zmienić wiarę, gdyby tego interes kraju wymagał. Nikt zatem nie wierzy w szczerość programu Cankowa. Charakterystycznem jest także, że jego właściwi zwolennicy tylko z nieśmiałością i rezerwą za nim występują i że wbrew ich życzeniom i radom teraz już rozpoczął akcję. Gdy nadto i ze strony rosyjskiej dość wyraźnie wyrzekają się Cankowa, można [illegible] jedna z ciemnych chmur, które od czasu przesilenia zaległy horyzont bułgarski.

Wogóle, w przeciągu czasu stosunkowo dość krótkim, wiele się wyjaśniło do tego stopnia, że można dzisiaj powiedzieć, iż kwestja pojednania rosyjsko-bułgarskiego ani na krok nie zbliżyła się ku urzeczywistnieniu. Bułgarzy, nawet najbardziej russofilscy, pragną pojednania z Rosją, ale bez warunków. Boli ich to, że mocarstwo, które wrzekomo stworzyło Bułgarję, mniej ma tam wpływu moralnego i politycznego, aniżeli każde inne mocarstwo. Pochlebiają oni sobie i łudzą się nadzieją, że Rosja wszystko puści w niepamięć i ostatecznie zgodzi się z tem, by uznać samodzielność Bułgarji w związku państw europejskich. Nie wolno jednak żadnemu Bułgarowi mówić o wyjątkowych koncesjach na rzecz Rosji. Z drugiej jednak strony jedynie bezgraniczny optymizm może liczyć na to, że Rosja zgodzi się na uznanie księcia Ferdynanda. Wolnomyślni Bułgarowie sami się tego nie spodziewają, gdyż przemawia przeciw temu wszelka logika i wszelkie dotychczasowe doświadczenie. Wobec tego sprawa wygląda dzisiaj tak samo, jak przed upadkiem Stambułowa.

Otwiera się natomiast perspektywa mniej naprężonych stosunków, skoro ze strony Bułgarji objawi się szczera chęć dania Rosji tego, czego ona ma prawo żądać. Być może, że przyjdzie do przywrócenia nieurzędowych stosunków takich, jakie utrzymuje n. p. Francja, nonsensem jest jednak przypuszczać, że Rosja w niedalekim czasie przyłoży rękę do zupełnego uregulowania międzynarodowego położenia Bnłgarji. Przeważna większość nie liczy nawet na to. Pragną jedynie polepszenia stosunków, spodziewając się reszty po przyszłości. Stambułow innego naturalnie jest zdania. Dla niego jest to jasnem, że nowy rząd wydać chce Bułgarję na łup Rosji. Russofile udawają jeno uczucia dynastyczne, by tem łatwiej potem usunąć księcia, przyczem właśnie sam książę jest tym, który najwięcej czyni, gwoli uzyskania uznania Rosji. Ubolewać należy, że tego rodzaju oskarżenia z konsekwencją bywają powtarzane ze strony, która bądź co bądź zażywać musi pewnej powagi. Jeżeli nowy rząd okrzyczany jest jako russofilski, wówczas Stambułow ma to przedewszystkiem na sumieniu, który od pierwszej chwili z tem oskarżeniem wystąpił wiedząc, że zagranicą znajdzie wiarę. Jego wycieczki przeciw księciu przekraczają istotnie wszelkie granice dozwolonej krytyki. Prawda, że Stambułowa prowokowano, a przedewszystkiem tem, że jego ustąpienie przedstawiono jako przymierze i jako dowód siły księcia. W rzeczywistości jednak Stambułow sam wymusił swoje ustąpienie, a pomylił się w rzeczywistości tylko co do jednego: w przypuszczeniu, że książę bez niego rządzić nie będzie w stanie. Nie da się zaprzeczyć, że niektóre z enuncjacyj księcia wyglądały na komplimenty dla Rosji i na wyrzeczenie się polityki Stambułowa, ale przypuszczać przecież się godzi, że jeżeli książę coś zrobił w celu zbliżenia się do Rosji, uczynił to w interesie ogólno-bułgarskim. Gdyby książę uzyskał uznanie Rosji, kwestja bułgarska byłaby może rozwiązaną. Stambułow szkodzi więc najwięcej sobie swoją walką przeciw księciu, a biegu wypadków gotów nie wytrzymać.

Divide et impera!

— „Dziel i panuj!" — Pod takim tytułem przynosi ostatni numer *Warszawskiego Dniewnika* korespondencję z Czerniowiec, w której jakiś *russkij Bukowiniec* żali się na postępowanie panów i księży polskich wobec Rusinów.

„Dziel i panuj!" — pisze ten służka carski. — Tej dewizie austrjackiej polityki państwowej galicyjscy panowie i księża hołdują jeszcze od tego czasu, gdy rząd austrjacki, przebaczywszy (?!) im wszystkie poprzednie grzechy i grzeszki, pod koniec połowy bieżącego wieku, zawezwał ich do udziału w zarządzie Galicją z hrabią Agenorem Gołuchowskim na czele. Od tej pory w nieszczęśliwej (!) Rusi halickiej rządzą polscy panowie i księża tak, jak rządzili kiedyś w Królestwie Polskiem, a potem w Rzeczypospolitej polskiej. W stosunku do narodu russkiego rządy polskich panów i księży odznaczały się tylko tem, że oni, prócz ucisku, wszystkiemi siłami i sposobami prowadzili opolaczenie i okatoliczenie russkiego prawosławnego narodu.

Aby prędzej cel ten osiągnąć, wszystkiemi siłami starają się rozdzielić i powaśnić jednolity galicyjsko-russki naród na części, na partje, na atomy i tym sposobem pozbawić go siły i możności sprzeciwienia się zlaniu z narodem polskim katolickim. Dla czego to robią polscy panowie i księża — wiadomo wszystkim: dla wskrzeszenia polskiego państwa.

Ponieważ polscy panowie i księża w Galicji pragną wskrzesić polskie państwo o d m o r z a d o m o r z a, to jest w granicach, w które weszłyby i sąsiadujące z Galicją polskie i russkie ziemie, przeto wskrzesiciele państwa polskiego rozszerzają koło swojej politycznej działalności i na te kraje. Szczególną opieką galicyjsko-polskich panów i księży otoczona jest pod tym względem sąsiednia maleńka russka prawosławna Bukowina. Do końca lat siedmdziesiątych — jak już zauważyliśmy — nie było tutaj ani polskich, ani polonofilskich ruskich towarzystw, ani polskich, ani polonofilskich ruskich jezuitów, ani polskich, ani polonofilskich ruskich gazet i i. d. W obecnym czasie w stołecznem mieście Bukowiny, w Czerniowcach, znajdują się: s i e d m polskich towarzystw, s z e ś ć polonofilskich ruskich towarzystw, jezuickie kościoły, kaplice, klasztory, szkoły i domy wychowawcze wszystkich wyznań, polskie i polonofilskie gazety i t. d. Na czele Polaków i ich politycznych i religijnych ruskich sprzymierzeńców, tak zwanych „Ukraińców" — na Bukowinie stoi były warszawski rzymsko-katolicki arcybiskup ksiądz F e l i ń s k i.

Dzięki nieustającej działalności polskich i polonofilskich ruskich propagandystów, dzięki silnemu moralnemu i materjalnemu poparciu miejscowych i centralnych władz rządowych, prawie cała świecka inteligencja ruska na Bukowinie stoi po stronie propagandystów Russcy prawosławni duchowni albo znajdują się w obozie bukowińskich Rumunów, pomagając ostatnim rumunizować naród rusko prawosławny, lub też siedzą cicho, nie mięszając się w sprawy rumuńskich, polskich i polonofilskich ruskich propagandystów i zupełnie nic nie robią z obawy ściągnięcia na siebie gniewu lub kary ze strony osób i sfer wpływowych. Ta bezczynność ruskiego prawosławnego duchowieństwa na Bukowinie datuje się od początku lat ośmdziesiątych, a mianowicie od chwili, gdy galicyjsko ruscy polonofile, Ukraińcy, wtargnąwszy na Bukowinę, wyrzucili z pomocą swoich polskich sprzymierzeńców i opiekunów z ruskich towarzystw w Czerniowcach wszystkich ruskich członków i wzięli te towarzystwa pod wyłączny swój zarząd.

Wobec takich okoliczności nic dziwnego, że propagandystom udało się wnieść demoralizację wśród prostego prawosławnego ludu ruskiego i nawrócić tysiące ruskich prawosławnych włościan na unję. Obecnie liczymy na Bukowinie 22.000 ruskich unitów. Nawracanie na unję ruskich prawosławnych chrześcjan szczególnie szybko postępuje od roku 1882, kiedy do Czerniowiec przybyli z Galicji polscy Jezuici i ruscy zmartwychwstańcy [illegible] roku 1888, gdy dla [illegible] prawosławnego ludu na Bukowinie zaczęła wychodzić gazeta *Russkaja Prawda*, broniąca wiary prawosławnej i russkiej narodowości i tym sposobem przeszkadzająca rozszerzaniu się unji na Bukowinie. Ponieważ sprawę obrony wiary prawosławnej i narodowości ruskiej z takiem samem powodzeniem prowadziła russka gazeta *Praswieszczenje*, którą po zamknięciu *Russkiej Prawdy* zaczął wydawać jej były redaktor-wydawca—i ponieważ obie te gazety znalazły wśród ruskich prawosławnych włościan na Bukowinie mnóstwo zdolnych i energicznych obrońców wiary prawosławnej i narodowości ruskiej — przeto działalność rzymsko-katolickich i unickich propagandystów była sparaliżowana i ueja na Bukowinie nietylko przestała wzrastać, lecz przeciwnie zaczęła słabnąć, ponieważ wielu nawróconych na unję ruskich prawosławnych włościan powróciło na łono cerkwi prawosławnej.

Widząc, że temi środkami trudno przełamać wolę prawosławnego ludu na Bukowinie i podkopać się pod jedną z jego głównych podstaw — tem więcej, że Rusini żyją tutaj w bardzo dobrych stosunkach z jednowiercami Rumunami — wrogowie wiary prawosławnej i narodu ruskiego postanowili zmusić rząd austrjacki do podziału bukowińskiej eparchji prawosławnej na dwie części: ruską i rumuńską z tem, aby na czele rumuńskiej eparchji prawosławnej pozostał obecny bukowiński metropolita prawosławny dr. Sylwester Morariu-Andrijewicz, a na czele ruskiej prawosławnej eparchji, aby stanął nowy biskup, mianowicie z liczby tych prawosławnych ruskich księży. którzy idą ręka w rękę z Ukraińcami i ich polskimi opiekunami.

Projekt do prawa o podziale bukowińskiej eparchji prawosławnej już wypracowany i leży w ministerstwie oświaty. Że projekt ten uzyska sankcją cesarza Franciszka Józefa i stanie się prawem za to zaręczył minister Madejski Kołu polskiemu w Wiedniu, stanowiącemu główną podporę rządu. Że wtedy propaganda unicka na Bukowinie pójdzie szybkim krokiem i urzeczywistni się w ten sposób marzenie galicyjskich polskich panów i księży o połączeniu ruskiej prawosławnej Bukowiny z Rusią halicką, dawno już opolaczoną i okatoliczoną — o tem niema dwóch zdań."

Korespondencje.

Buda-Peszt 5. września.

(Kongres hygjeniczny. — Przyjęcie miasta. — Tisza w Wielkim Waraždynie i hr. Testetics w Hodmezö-Vasarhely. — Arcyksiążę Józef. — Wyspa Małgorzaty — Dementi pani Munkacsy. — Wycieczka z Aradu do Lwowa).

Po raz pierwszy, młodziutka stolica Węgrów gości w swoich murach tak olbrzymią naraz liczbę znakomitych powag naukowych. Ósmy — najliczniejszy za wszystkich, — międzynarodowy kongres higjeniczny i demograficzny, zgromadził przeszło dwa tysiące uczonych i mędrców z całego świata — a miasto Budapeszt występuje wobec nich *en pleine parade* z przyjęciem iście królewskiem i majestatycznem. Zaiste tydzień obecny — będzie miał dla państwa węgierskiego i dla stołecznego miasta niezawodnie historyczne znaczenie, bo z szeregu kilku dziesiątek lat, powszedniego, choć postępowego rozwoju i życia — niewątpliwie jaśniejąco odbijać będzie i na długo pozostanie w pamięci dla wielu i bardzo wielu, a dla uczestników dla nauki, dla wiedzy, dla pożytku całej cierpiącej ludzkości, także bezowocnym nie pozostanie.

Pojmujemy uczucie dumy i uczucie radości z jakiem wita stolica Węgrów te zastępy liczne koryfeuszów wiedzy i nauki w obecnej chwili — a z tego, co się naszym oczom przedstawia, mianowicie z przyjęcia, jakiego goście doznają w stolicy — wnioskować możemy, że i dobra sława stolicy rozniesioną będzie na wsze strony świata, nie bez korzyści dla węgierskiego narodu, ale w pierwszym rzędzie z wielką korzyścią dla samego miasta, które się rozwija, wznosi, wzrasta i rozrasta jak na drożdżach.

Jak powiedziałem, dobiega tydzień świąteczny do kresu. W gościnie bawi u nas przeszło dwa tysiące obcych uczonych z kilkuset paniami i w mieście panuje ruch i życie takie, jakby Budapeszt w okamgnieniu, przeistoczył się z stolicy Węgier w stolicę świata całego. Tydzień kongresu, tydzień więc poważnej pracy i międzynarodowej narady naukowej, ale przytem tydzień ś w i ą t e c z n e j w ę g i e r s k i e j zabawy, z wyraźnem piętnem charakterystyki narodowej. Na ulicach spotykasz różne twarze obse, poważne rysy, charakterystyczne i oryginalne postacie, różnorodne kostjumy i mundury, słysząc setki języków, dziwacznie w uszach brzmiących. I ten tłum międzynarodowych mędrców, ta zbita naraz masa różnorodnych zda się charakterów, temperamentów i sposobień ludzkich, po całodziennych posiedzeniach sekcyjnych, zabawia się jakby pod komendą jednolicie i po w ę g i e r s k u, boć Budapeszt nie może bawić Francuzów, Niemców, Anglików, Włochów, Rosjan, Hiszpan, Turków, Polaków i wielu innych reprezentantów, niczem, jak tylko węgierską operą, węgierskim teatrem, węgierskim piknikiem, rautem i t. p. rozrywkami

Wspaniałe było otwarcie kongresu przez arcyksięcia Karola Ludwika w zastępstwie króla w salach reduty miejskiej, wspaniałem także przyjęcie gości w gmachu muzeum narodowego i w wielkim ogrodzie około tegoż rzęsiście elektrycznie oświetlonym. Program rozrywek jest tak bogatym, że każdy może wybierać, czego tylko jego dusza zapragnie, lub czem oko i umysł nasycić się zechce. Na liście uczestników zjazdu spotykam i Polaków, z Warszawy, Poznania, Krakowa. Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa i Czerniowiec. Obrady kongresu trwają dni 5, a dnia 9. kongres będzie przez ministra Hieronymi'ego jako prezesa, w obecności całego gabinetu rządowego uroczyście zamknięty. Reprezentanci obcych państw, miast i instytucyj byli na przyjęciu dworskiem i będą na przyjęciu przez rząd wydanem. Wszyscy zaś uczestnicy będą na bankiecie przez komunę wydanym.

Do kongresu tego jeszcze raz wrócę na chwilę w przyszłej korespondencji mojej, a teraz zajrzę z czytelnikiem za kotarę polityczną Węgier. Oto na arenie relacyjnej wystąpił w Wielkim Waraždynie, stary weteran i zasłużony mąż — choć nieraz kamieniami nagradzany — eksminister... Koloman Tisza. Przypomina on zupełnie postać s t a r e g o M o o r a, strąconego do lochu, znękanego i zmęczonego tyloletniem politykowaniem na Węgrzech, a przecież, kiedy wylezie czasem z zacisza domowego i zacznie przemawiać do swoich wyborców, cały świat polityczny na Węgrzech przysłuchuje się jego słowom z ciekawością wielką. Przyjmowany też był przez nich wspaniale, wyborcom komplimenta prawił, rządową politykę kościelną popierał, a głównie na korzyść recepcji wyznania żydowskiego na Węgrzech przemawiał; za to o mało, żo wyborcy rozentuzjazmowani dla swego posła, nie okryli laurami głowy osiwiałego dyplomaty. Przebrzmiała ta mowa i dziś tylko jej echo czasami obija się o szpalty liberalnych dzienników węgierskich.

W Hodmezö-Vasarhely, jak wiadomo, panuje niepokój od dawna. Agrarny socjalizm zapuścił między ludem swoje korzenie i jakoś sprawa coraz więcej niepokoić zaczęła władze miejscowe, a po za niemi i rząd królewski. Nowy minister rolnictwa hr. F e s t e t i c s wpadł na pomysł i w przybranym charakterze adwokata Szelesztеja niepoznany przez nikogo, zdołał zwołać posiedzenie socjalistów w Hodmezö-Vasárhély, któremu asystował, sam ofiarowując zebranym jako pseudo adwokat swoje usługi. Serdeczny i pełen zaufania stosunek zapanował na posiedzeniu między przebranym ministrem, a robotnikami, tak serdeczny, że przywódzca robotniczej partji Piotr Satmary, zwierzył wszystkie skargi, żale, plany i zamiary robotników na przyszłość adwokatowi, nie wiedząc wcale, że w skórze adwokata... był sprytny minister.

Cel naturalnie dla hrabiego osiągniętym został. Ale nieco później zdradził ktoś figla i osobę ministra przed mieszkańcami Hodmezö-Vasárhely i — hrabia musiał zaniechać na razie dalszej podróży pod płaszczykiem *incognita*. Powrócił do Pesztu z materjałem sporym i protokółem posiedzenia, który sam prowadził.

Wielce popularny i niezmiernie kochany przez Węgrów arcyksiążę Józef, ciężko chory leży w majątku swoim A l e s u t nieopodal Pesztu. Jednocześnie z wiadomością o chorobie arcyksięcia przedostała się do gazet tutejszych pogłoska, jakoby arcyksiążę, jako właściciel wyspy M a ł g o r z a t y, chciał takową sprzedać i w pierwszym rzędzie proponuje kupno jej, miastu Budapeszt. Wyspa, wspaniałe miejsce letnich wycieczek — ma kosztować dziś 3½ milj. złr. Trzeba wiedzieć, że toż samo miasto Budapeszt, któremu proponuje dzisiaj kupno wyspy ofiarowało ją w swoim czasie około 1860 roku arcyksięciu w darze. Gdyby miasto miało wyspę dziś nabyć, musiałoby prct. od 3½ milj. rocznie co najmniej 20 tysięcy na jej utrzymanie wydawać. Krążą jednak pogłoski, że komuna dokona kupna.

Ktoś wielce żartobliwy podał do gazet węgierskich wieść o bliskiem bankructwie Munkacsy'ego. Obecnie pani Cecylja Munkacsy, małżonka mistrza, przy tej złośliwej pogłosce w *Pester-Lloydzie* i powiada, że jej mąż „p a n d e M u n k a c s y" (sic!) nie obawia się ruiny, bo posiada majątki ziemskie takie, które mu byt świetny aż do śmierci zapewniają. Dzięki Bogu

---

1)

WYGNAŃCY.

Z martyrologji naszej.

Przez

Juljusza Turczyńskiego.

I.

Zajechało parę kibitek. Odkomenderowano silniejszy oddział wojska. Żołnierze stanęli z ostro nabitą bronią.

I wyprowadzono więźniów ciężko zakutych z kazamatów warowni. Sprawa Omska, spisek Omski *), zakończył się tragicznie.

Oficer wiodący konwój, dał znak — ruszyli skazańcy pobrzękując kajdanami; za nimi ciągnęły kibitki — z obu stron postępował konwój kozaków pieszych i konnych.

Gdy doszli do wewnętrznego muru warowni otworzono bramę ciężką, mocno okutą, przez którą cały przeszedł orszak.

Następnie minęli bramę zewnętrznego muru i przebyli wały i okopy, na których stały straże, strzegący warowni od poblizkiej granicy, za którą rozciągały się nieschodzone stepy wolnych jeszcze dotychczas hord kirgiskich.

I pozostawiono za sobą warownię Omską.

Spisek zabranych niegdyś za sprawę ojczystą do wojska obcego zakończył się wyrokiem na jaki zdobyło się piekło na ziemi Jedni padli pod pałkami — zamordowani, drudzy skazani dziś na deportację do katorgi dalekiej — zabajkalskiej — ciągną tuż pod silną eskortą. Postępują posępni, głucho brzęcząc kajdanami, kibitki zaś wloką się z tymi, którym się jeszcze rany nie pogoiły po sprawie Omskiej — nieszczęsnej.

Kozacy naganiają — śnieg pod nogami — skrzypi. Na prawo — na lewo — jak okiem zajrzec, śniegi same i śniegi bez końca. Ani drzewa nie zoczyć, ani krzaku najmniejszego; wszystko pokryte puchem śniegowym — ziemia sybirska w rażącej bieli.

Zrazu postępowała partja cała w głuchem, posępnem milczeniu — nawet i kozacy zdawali się być przejęci grozą dalekiej wyprawy z więźniami politycznymi — chociaż po kilku stacjach zluzuje ich nowy konwój żołnierski: ale te stacje sybirskie długie, i pora teraz ostra — zimowa.

Mimo to oficer konwojujący spieszyć każe, bo po ostrych mrozach zimowych nastaną wkrótce roztopy wiosenne, a wtedy pochód stanie się niemożliwym. Rozkaz jednak wyszedł surowy od komendanta twierdzy, ażeby ujść jak najwięcej drogi, zanim pokażą się roztopy i nastanie za długa poniewolna dniówka. Wypoczynku zaś ni wygody i tak nie warci tacy, co się porwali jako sołdaci już carscy przeciw carowi, panu swemu, utworzywszy zdradziecki do wydobycia się spisek. Niechajże za to idą dziś w katorgę — do podziemnych za Bajkałem kopalni!

Kibitki po śniegu skrzypiały — kozacy z nudów próbowali już nawet sobie wyśpiewywać. Tu i owdzie słychać było nieśmiałe szepty między deportowanymi — potem coraz częściej odzywały się głosy polskiej mowy; miejscami tylko dawał się słyszeć dźwięk gwary moskiewskiej, a nawet i wyrazów tatarskich. Widać, że w partji nie sami tylko byli Polacy. O! bo też w spisku garnizonu Omskiego oprócz synów Polski byli również i Rosjanie, Kirgizi i Tatarzy: wszyscy bowiem usiłowali wyswobodzić się z tej strasznej twierdzy, i straszniejszej jeszcze służby carskiej — na wolność.

Nie poszczęściło się: wypadł wyrok, okropny, jaki wymyśliło piekło. [illegible] — jedni padli pod pałkami — drugich teraz wysyłają w katorgi na dłuższą i powolniejszą śmierć.

I teraz jeszcze ciągnie wraz z innymi jeden z naczelników spisku, którego pod pałkami nie dobili, lecz wyleczonego po części w lazarecie osądzono na dłuższą i straszniejszą śmierć w katordze, ażeby on uczuł dziś lepiej, karę trwającą lata, lat całe dziesiątki.

Ciągnął też on obecnie pieszo, w ciężkich okowach na rękach i nogach, skuty wraz z drugim, młodszym towarzyszem niedoli. Ciężko mu było kroczyć teraz, stękał z bolu pocisku, lecz silił się nie dać poznać młodszemu druhowi, ile dziś cierpi. Lecz ten ostatni mimo to oglądał się niespokojnie na niego; wreszcie się odezwał:

— Mówiłem ci, ojcze Ksawery, ażebyś siadał na sanie... Wszak one dla tych, którzy iść nie zdołają pieszo. A tobie odzywają się jeszcze rany, niezasklepione po tych morderczych pałkach.

— A czylim się nie wyleżał już dość długo? — odezwał się tamten — Wierzaj mi, Wacławie, choć ja cierpię jeszcze, ale wolę iść dziś razem skuty, z tobą, niż żeby mnie tam mieli zostawić w tym okropnym lazarecie.

— Ha! droga to ciężka i daleka — rzekł Wacław — i ciągnąć trzeba wraz z żelazem, jednak milsza ć mi ona, niż była owa na służbie w warowni· Niżeli sołdatem carskim, raczej mi już być katorżnikiem carskim!

— I mnie tak samo — dodał starszy towarzysz. — Bo kto bił się niegdyś za ojczyznę, kto jako żołnierz walczył pod Grochowem, pod Ostrołęką, ten miał potem nosić szynel carski?... O! to było nie do zniesienia!... Wierzaj mi, ile razy ja jako lekarz, przydzielony do pułku moskiewskiego, oglądać musiałem biednych rekrutów w komisji asenterunkowej, zawsze przychodziło mi to ciężko, czy to był rekrut Polak, czy Moskal lub Ostjak... Jam wtedy przeklinał, żem niegdyś uczęszczał na medycynę...

— Paszoł! żywo!... nie gawarit'! — krzyknął oficer. Więźniowie byli przymuszeni ucichnąć. Lecz gdy się oddalił — rzeknął znów Wacław:

— Ach!.. jak tu mroźno! brr!... jaka tutaj jeszcze zima! Wszystko dokoła martwe .. A tam u nas, co teraz będzie o tej porze?...

— Tam w kraju naszym — rzekł starszy towarzysz — nastaje już wiosna... Tam teraz kwiecie się rozwija — pliszki i skowronki śpiewają ..

Tymczasem zaczęło już ciemnieć powoli. Niedawno dopiero z południa — a tu już o tej godzinie, jak gdyby to już było pod wieczór.

Po niejakim zaś czasie kroczyli jakby nawet po nocy, coraz spieszniej, aby się dobić do stacji.

Nareszcie przyciągnęli do ostrogu, otoczonego ostrokołem.

Na znak dany rozwarto bramę — straż tam stojąca przed oficerem sprezentowała broń — i partja cała weszła w podwórze.

Tu ich ustawiono w szeregi. Podoficer, mający nadzór w ostrogu, przeliczył więźniów, i kazał otworzyć więzienie. Opar gorący, pełen zaduchy buchnął ze środka. Tam całą partję wepchano. Zastali w środku już inną partję, składającą, tamże z pospolitych zbrodniarzy.

Gdy nowi teraz weszli obudzeni zaczęli mruczeć i kląć, że muszą tuż przybyłym ustąpić miejsca. Lecz nie pytano ich o to wcale, a który się nie ruszył, tego wnet kozak popchnął dalej — nogą, pokazując oraz miejsce do spania przy byłemu.

Ogromna nast ła ciasnota; zmieszano więźniów politycznych z pospolitymi zbrodniarzami. Do koła deptano teraz po ciałach leżących, i raz po raz odzywały się różne wyzwiska z odgrażaniem, z bogatego w tej mierze słowika moskiewskiego.

Drzwi następne zamknięto z trzaskiem — i podwojono straże, bo im nie chodziło raz tyle o pospolitych zbrodniarzy, ile o więźniów politycznych.

Naszym brakło tu oddechu; usnąć zaś nie mogli, bo nie było nawet miejsca, gdzieby się niejeden mógł położyć — stać raczej musiano. Prócz tego nie każdy miał ochotę położyć się na ziemi, na której pełno było kału i robactwa! pluskwy i karakony wszędzie łaziły.

Tak pierwszą noc przebyli więźniowie.

Kiedy już nastał ranek, i drzwi otworzono — świeże a mroźne zaraz zawiało powietrze. Jasność z zewnątrz wcisnęła się, i wtedy dały się widzieć wyraźnej ohydne postaci złoczyńców z ogolonemi do połowy głowami, o twarzach zmiętych i różnemi namiętnościami napiętnowanych. Więźniowie nasi odetchnęli, kiedy opuścili tę norę.

Wnet zostali uszykowani, i przeliczył ich oficer konwojujący. Partja zaś zbrodniarzy została w ostrogu; z tymi bowiem nie było tak pilno.

Więźniowie ruszyli dalej — konwój ten sam jeszcze pozostał, albowiem dla partji skazańców politycznych trzeba silnego konwoju, a taki nie mógł się znajdować w ostrogu.

Dnia tego i w dniach następujących mróz zamiast zelżeć, podniósł się jeszcze do stopnia o tej porze niezwykłego. Para z ust wychodziła prostym słupem — żelaza kajdan ani się dotknąć można było, bo skóra z palca na nim się czepiała. Słońce zaś świeciło tak jasno, że się śnieg do koła iskrzył, aż w oczach ślepło.

Teraz już starszy towarzysz Wacława mimowoli musiał dać się wlec na saniach; a był tak osłabiony pochodem pieszym, iż go musiano nawet rozkuć. Wacław zaś ciągnął teraz skuty z innym znowu więźniem. A był nim młody rekrut z Litwy, syn włościanina, nie należący do skazańców politycznych; lecz, jako przeznaczony do pułku w Irkucku, dodany został do tej partji. Jako Litwin zaś i katolik nie zasługiwał na lepszą dolę. Skowano też go, aby Wacław sam nie ciągnął. Rekrut ów przez cały czas był posępny i milczący; starał się teraz Wacław, by tej duszy nieszczęśliwej a ciemnej syna chłopskiego dodać nieco otuchy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) O m s k, silna twierdza sybirska, na samej granicy, za którą rozciągały się wówczas stepy wolnych hord kirgiskich. Jest tu mowa o znanym spisku wojskowym w twierdzy, w celu wydobycia się stamtąd z bronią w ręku.

więc, naród węgierski uwolniony został od podatku na utrzymanie Munkacsy'ego.

Dzisiaj dowiaduję się listownie, że dwa towarzystwa śpiewackie z Aradu „Kölescy dalkör" i „Aradi dalkör", wybierają się korporatywnie w drugiej połowie tego miesiąca do Lwowa, celem zwidzenia wystawy i zapoznania się z „Echem" i „Lutnią." *Jobóg.*

Dlaczego odwołano manewry carskie.

Z Petersburga donoszą: Przyczyną całkowitego odwołania wielkich manewrów pod Smoleńskiem ma być niełaska, w jaką popadła armja rosyjska, w ogóle słynna dotąd z subordynacji i dyscypliny. Ale i w tem państwie coś się popsuć musiało, skoro w czasie obozowania gwardji pod Krasnem Siołem zaszło kilka wypadków, więcej niż przykrych Wtajemniczeni twierdzą, że było ich cztery. Ręczyć za ich ilość nie mogę, ale za najmniejsze szczegóły poniżej opisanego zaręczam. Działo się to w dniu 14. b. m. s. st., a więc przed tygodniem, w kancelarji szwadronu żandarmów polowych w Krasnem Siole.

Dnia tego sztabs-rotmistrz Bruini zawezwał wachmistrza do kancelarji i czynił mu za coś wymówki, na które wachmistrz odpowiadał dość niegrzecznie. Na zrobioną mu uwagę nie myślał bynajmniej uciszyć się, na co Bruini zagroził mu przedstawieniem raportu do władzy wyższej i usiadł przy stole, ażeby raport ten napisać. Wachmistrz wówczas wyszedł z kancelarji i niebawem powrócił z rewolwerem w ręku, z którego do siedzącego Bruniego dwa razy wystrzelił. Druga kula ugodziła nieszczęśliwą ofiarę mordu w samo serce.

Wachmistrz niezwłocznie opuścił kancelarję i przed jej oknami, w oczach żołnierzy, otaczających koszary, pozbawił się życia. Wypadek ten nader przygnębiające sprawił wrażenie u dworu, a że nie był podobno jedynym, wywołał przeto obawy, niepozbawione zresztą podstaw. Wszak kiedyś, a nie tak znów dawno, gwardja wyniosła na tron Katarzynę II., a później taż sama gwardja na placu przed pałacem zimowym wypowiedziała posłuszeństwo Mikołajowi I. W historji dynastji domu Romanowów takie rzeczy zapisane zostały dość wyraźnemi zgłoskami, ażeby można je było zapominać.

Jak wszystko w Rosji, co nie przyczynia chwały rządowi, tak i ten wypadek pokryty został milczeniem, a gazetom surowo wzbroniono nawet o nim wspominać. Nieszczęśliwą ofiarę pochowano, jako „zmarłą nagle", jak opiewają nekrologi. Pomimo to jednak dzisiaj już fakt ten nie jest tajemnicą dla nikogo, i ogłoszony, czy nie, w jednakim stopniu sieje wśród wojska demoralizację.

Cesarz Franciszek Józef we Lwowie.

W pawilonie przemysłowym.

Na przemowy powitalne ks. Adama Sapiehy i dra Sawczaka, wygłoszone w pawilonie przemysłu, a podano już przez nas we wczorajszem popołudniowem wydaniu, odpowiedział cesarz w następujących słowach:

Przejmuje mię to szczerą radością, iż mogę odwidzić ten kraj przy sposobności, która najlepsze siły wszystkich stanów zjednoczyła w usiłowaniu, by złożyć piękny i pouczający dowód zdolności do działania i pracowitości.

Serce moje dozna błogiego uczucia, gdy śledzić będę postępy, jakie kraj poczynił na najważniejszych polach pracy cywilizacyjnej; z najgoretszem przejęciem będę się cieszył rezultatami, które kraj dotychczas już zdobył.

Oby kraj ten na drodze zgodnej i poważnej pracy wzniósł się na taką wyżynę duchowego i ekononomicznego rozwoju, do której dążyć i którą zająć ma prawo w pełnej mierze, dzięki naturalnym źródłom dobrobytu, i dzięki wrodzonym przymiotom charakteru narodowego. Z uczuciem radości, jaką sprawia używanie tego, co już osiągnięto, niechże się łączy także usiłowanie osiągnięcia tego, co pilnością i wytrwałością osiągniętem jeszcze być może: Moje najlepsze życzenia będą zawsze towarzyszyły każdemu dalszemu rozwojowi i każdemu dalszemu postępowi na polu umysłowych i ekonomicznych interesów.

Skończywszy przemowę, zszedł cesarz z podwyższenia i w towarzystwie prezesa wystawy ks. Adama Sapiehy, dyrektora Marchwickiego, hr. St. Badeniego i innych członków dyrekcji tudzież dostojników, rozpoczął zaraz zwidzanie pawilonu przemysłowego. A zwidzał go bardzo szczegółowo i z widocznem zajęciem, zatrzymując się przy godniejszych uwagi przedmiotach wystawowych i nie szczędząc pochlebnych słów wystawcom. To też nic dziwnego, że zwidzanie tego pawilonu zajęło o wiele więcej czasu, aniżeli na to w programie wyznaczono.

Oto spis wybitniejszych wystawców, których okazy zatrzymały przy sobie na dłuższą chwilę dostojnego gościa i zdobyły sobie jego uznanie:

Górecki z Krakowa — brama żelazna, przeznaczona do kościoła na Skałce w Krakowie; Jan Tkacz i syn, Lwów — wyroby tapicerskie, Leon Węglowski, Lwów — meble, w szczeg. rozkładany fotel; Fr. Schmerla, weterynarz wojsk. Lwów — podkowy; Cirin, Lwów — meble; tego wystawcę zapytał cesarz, czy odbył jakie studja fachowe, na co p. Cirin odpowiedział, że ukończył instytut technologiczny we Wiedniu. — Dłużej zatrzymał się monarcha przy wystawie fabryki stolarskiej braci Wczelaków, którzy obaj, Franciszek i Józef, zostali mu na miejscu przedstawieni. Tutaj zwrócił cesarz między innemi uwagę na plafon i zapytał, czy to się także fabrycznie wyrabia. — Po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, wypytywał dalej o fabrykację parkietów. Odchodząc, wyraził pp. Wczelakom swoje zadowolenie i nazwał wystawę ich bardzo ładną.

Dalej zwróciły uwagę cesarza następujące firmy: Matjaszek, Lwów — wyroby stolarskie: Spółka stolarska we Lwowie — meble; fabryka papieru w Czerlanach, p. Kolischera, z którym cesarz rozmawiał chwilę, chwaląc wyroby i wypytując o rozwój fabryki; fabr. papieru Z. Weissera z Sassowa, z którym także cesarz rozmawiał i pochlebnie wyraził się o produkcji tej papierni; Fijałkowski — papier; Berl Sekler — papier; mapy Galicji, przy których objaśnień udzielał rektor Skibiński; plastyczna mapa Galicji, zrobiona przez p. Januszewskiego; huta szkła w Żółkwi; Lewicki, Lwów — porcelana; Franz, Lwów, fabryka gipsu, której okazy widocznie żywiej cesarza zainteresowały, bo dłużej przy nich się zatrzymał i o szczegóły fabrykacji wypytywał; Lewiński, Lwów — dachówki; toż samo Gumiński, Zalesie; okazy brunatnego węgla, przy których objaśnień udzielał prof. Leon Syroczyński.

W dziale rymarstwa i powozów zwróciły uwagę cesarza wyroby Bergera, Stromengera i Michalskiego ze Lwowa. Przyglądał się im bardzo szczegółowo, chwaląc rozwój naszego przemysłu w tym kierunku.

Bardzo podobały się cesarzowi modele mostów na Wiśle, tudzież model przyszłej kliniki lwowskiej. Przy wystawie Seyfartha i Dydyńskiego zwrócił dostojny gość uwagę na piękny, olbrzymich rozmiarów obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dalej pochlebne uznanie cesarza uzyskały wyroby meblarskie Sławińskiego i Iglickiego z Krakowa, Prugara i Syna ze Lwowa, Gottlieba z Jasła, Stan. Cholewy z Przemyśla, M. Czerniawskiego ze Lwowa, tapicerskie Frtiania i Walslebena ze Lwowa, majoliki Kazimierza Lewickiego ze Lwowa, meble Rogowskiego z Przemyśla, wyroby tapicerskie Zipsera z Biały, Józefa Orłowskiego ze Lwowa, ślusarskie Jana Daschka ze Lwowa, optyczno-chirurgiczne Brasiona ze Lwowa, ozdobne ślusarskie Jana Zajączkowskiego z Krakowa, jubilerskie Strzeleckiego i Jarzyny ze Lwowa, złotnicze (kościelne) Jana Seipa z Krakowa, Aleksandra Piecha ze Sanoka, olbrzymi świecznik z pracowni ślusarskiej Wojciecha Kosiby ze Lwowa.

Dłuższy czas poświęcił cesarz wystawie bazaru krajowego, w której objaśnień udzielał dr. Zgoerki. Tutaj zwróciły uwagę wyroby; fabryki sukna Zajączka w Kętach, kraj. Towarzystwa „Prządka" w Krośnie, Grünspana w Andrychowie (wyroby tkackie).

Pochlebnie wyraził się monarcha o fortepianach Sidorowicza i Fr Woronieckiego, a nadzwyczajnie podobały mu się kilimy z Okna, tudzież ozdobne wyroby stolarskie lwowskiej szkoły przemysłowej.

Dalej zwróciły uwagę firmy: krawiecka Fr. Kordysa we Lwowie; Sabiny Teodorowicz, Lwów — sztuczne kwiaty; Henryka Meblo z Biały — sukna; towarzystwa tkaczy w Korczynie; Edwarda Zipsera i Syna z Biały; Rayskiego z Paryża, hafty artystyczne; Romana Drohojowskiego z Krukienic — mączki chemiczne; J. Zuckera w Lwowie — fabryka konserw, Baczewskiego wódki; izdebnickie likiery; Tadeusza Fedorowicza z Klebanówki kilimy; Krzystofowicza ze Lwowa dywany.

Tutaj spotkał cesarz młodziutkiego skrzypka Hubermana, a poznawszy go, przemówił do malca kilka łaskawych słów, zaznaczając, iż miał już sposobność słyszeć go.

Następnie zatrzymał się cesarz dłużej przy wystawie młyna parowego Brunickiego i Spółki i rozmawiał chwilę z p. Edwardem Marynowskim współwłaścicielem młyna. W rozmowie tej powiedział cesarz między innemi, iż cieszy się, że mlewo dla wojska w tak dobrych znajduje się rękach.

Dalej zatrzymał się cesarz przy wystawach Jakóba Sprechera i spółki — spirytus; młynu w Mostach wielkich; rafinerji spirytusu Fränkla w Białej; fabryki parowej Matznera i Josefstadta w Wieliczce; wyrobów mydlarskich Blassa, Friedricha. Hainbacha i Schubutha

Przy wystawie tow. powroźniczego w Radymnie oczekiwał cesarza założyciel tego towarzystwa poseł do rady państwa ks. Pastor, z którym też cesarz chwilę rozmawiał, chwaląc pożyteczność tego towarzystwa i piękność jego wyrobów.

Dalej wyraził się cesarz pochlebnie o futrach Czapczyńskiego ze Lwowa i o wystawach Szayera i Müllera ze Lwowa

Opuszczając pawilon, zapewnił cesarz raz jeszcze, iż raduje go bardzo rozwój przemysłu galicyjskiego, tak widoczny na wystawie.

Dalsze zwidzanie wystawy.

Przed pawilonem przemysłowym zgromadzona tłumnie publiczność powitała cesarza ponownemi entuzjastycznemi okrzykami. Wśród szpaleru, utworzonego przez obywatelską straż, przeszedł cesarz obok basenu, na poprzek głównej *avenue*, ku pałacowi sztuki. Przed basenem zobaczył cesarz panie: księżnę Romanową Sanguszkową i hr. Thun'ową, żonę namiestnika Czech, powitał je uprzejmie i zatrzymawszy się przy nich chwilę, zamienił z każdą z tych pań słów kilka.

Następnie wszedł do pałacu sztuki i w przeszło półgodzinnej przechadzce zwidził wszystkie tegoż oddziały.

O godzinie 6½, odjechał cesarz do miasta, odprowadzony do bramy gromkiemi okrzykami publiczności.

Zwidzanie pawilonów: Matejki, m. Lwowa i okocimskiego, przeznaczone jeszcze na dzień wczorajszy, dla braku czasu musiało odłożyć do dzisiaj.

Dodać jeszcze musimy, że na placu wystawy, tak samo, jak w mieście, panował przez cały czas pobytu cesarza wzorowy porządek. Straż pełnił korpus ochotniczych strażaków ogniowych. tudzież oddziały obywatelskiej straży wystawowej pod naczelną wodzą p. radcy Misińskiego.

Obiad dworski.

Wczoraj o godz. 6. min 30 odbył się obiad dworski, na który otrzymało około 40 osób zaproszenie. Przy obiedzie siedział obok cesarza z prawej strony arcyks. Ludwik Salwator, z lewej strony minister rumuński Lehovary. Dalej siedzieli ministrowie, namiestnik, marszałek krajewy ks. Sanguszko, Chamiec i inni

Kantata i korowód.

Wieczorem, pomimo chłodu i roszącego co chwilę kapuśniaczka, zebrały się przed rezydencją cesarską kilkudziesięciotysięczne tłumy publiczności, które prócz chęci ujrzenia cesarza, sprowadziło tam pragnienie usłyszenia zapowiedzianej kantaty i przyjrzenia się korowodowi z pochodniami. Cały obszerny kwadrat przed namiestnictwem, dzięki straży obywatelskiej, był zupełnie opróżniony i dokoła łańcuchem straży zamknięty. W środku tego kwadratu, naprzeciw głównego balkonu stanęła muzyka 24. pp., a obok niej poczęli się gromadzić śpiewacy, których liczba doszła do 320 głosów.

Z uderzeniem godziny 8-mej wieczór wstąpił na podwyższenie, przygotowane dla kompozytora, p. St. Niewiadomski dał znak batutą i za chwilę rozległy się wspaniałe dźwięki kantaty, potężnej siłą, pięknej zarówno kompozycją, jak znakomitem wykonaniem. Zaledwie przebrzmiało kilka tonów, gdy otwarły się drzwi od balkonu namiestnictwa na którym pojawił się cesarz w mundurze pułkownika w kawalerji w towarzystwie arc. Leopolda Salwatora. Pomimo iż, balkon ten nie był wcale oświetlony, publiczność poznała monarchę i powitała go przeciągłemi okrzykami Cesarz odpowiedział na to powitanie pozdrowieniem wojskowem poczem z widocznem zadowoleniem przysłuchiwał się obu kantatom, to jest polskiej p. Niewiadomskiego i ruskiej p. Wachnianina, odspiewanej również pod osobistem kierownictwem kompozytora.

Po ukończeniu kantaty ruskiej, śpiewacy przeszli wszyscy przed gmach namiestnictwa i tam utworzyli szpaler, muzyka ustawiła się pod świetlną bramą u wyjścia z ul. Sobieskiego, a równocześnie od strony ulicy Kurkowej wyruszył korowód z pochodniami. Czarowny zaiste przedstawiały widok te setki różnobarwnych lampionów, a za niemi tysiące migoczących światełek pochodniowych. Na czele korowodu szli członkowie rady miejskiej z lampionami niebieskawemi w ręku. Przyszedłszy przed gmach namiestnictwa, rada przystanęła i rozwinęła łańcuch, a korowód tymczasem dalej się posuwał. Gdy czoło pochodu stanęło przed balkonem namiestnictwa, równocześnie od strony ul Czarneckiego wyruszyła druga kolumna tysiącznych światełek i rozpoczęła pochód w przeciwną stronę. Naturalnie, że z tego spotkania dwóch kolumn powstały rozmaite ruchome figury, których opisywać byłoby nawet trudno.

Oryginalny ten, a czarowny widok trwał około pół godziny, a w ciągu tego czasu publiczność wznosiła ustawicznie okrzyki na cześć cesarza.

Przed godziną 9. cofnął się cesarz z balkonu, a zaraz potem rozprószyły się ruchome światełka w dwie przeciwne strony.

Godzi się nadmienić, że i tutaj porządek ani na chwilę nie został zakłócony.

Iluminacja.

Jeśli komu wydał się kiedy niezrozumiałym frazes o „morzu świateł," to wczoraj wieczorem przechadzając się po ulicach naszego miasta, mógł ujrzeć, co to ma oznaczać.

Zaledwie zmrok zapadł, zabłysnęły wszystkie okna powodzią jasności, która obfitą strugą wypadała z nich na ulicę, noc w dzień zamieniając.

Równocześnie, kto żyw, wybiegał z domu, aby zmieszać się z tłumem przechodniów, popłynąć, jako kropla tej fali, co wzmagała się z każdą chwilą, zalewając niemal każdy wolny kącik ulic i placów, blisko centrum położonych.

Główne zainteresowanie skupiało się oczywiście w około gmachu namiestnictwa, w którem gość dostojny obrał sobie rezydencję na czas pobytu we Lwowie. Wzrok oślepiały tu migotliwe blaski płonących festonów, złączonych z orłem cesarskim — co wszystko oświetlone było gazem, bardzo efektownie zastosowanym.

O korowodzie, który niezrównanego dostarczył wrażenia tłumom, wciśniętym w ciasną przestrzeń gubernatorskich szkarpów, znajdą czytelnicy osobno.

Nas zajmuje w tej chwili wyłącznie illuminacja. Wypadła ona w całem tego słowa znaczeniu wspaniale. Ogół mieszkańców wziął w niej tak żywy udział, iż nigdzie nie dostrzegliśmy ani jednego okienka, które choćby kilku płomykami nie przyczyniło się ze swej strony do wspaniałego widowiska

Prym wiodły oczywiście instytucje publiczne. Bank hipoteczny rozwinął ów cały dystyngowany przepych, który olśniewa nietylko bogactwem, lecz i dobrym smakiem. Pierwszorzędne nasze zakłady finansowe emulowały ze sobą wczoraj.

Zdążając od placu Marjackiego głównym pasażem dalej ku ulicy Karola Ludwika, upajały wzrok swój tłumy zwarte przepyszną świetlaną szatą, jaką przywdziało Towarzystwo kredytowe ziemskie, a w niewielkiej od niego odległości przyćmiewała, jak zwykle, całe swe otoczenie niesłychanem bogactwem światła elektrycznego, gal. Kasa oszczędności. Monogram monarchy, zdobiący tę monumentalną budowę, można śmiało nazwać arcydziełem illuminacyjnem. Niemniej świetnie wypadło oświetlenie Banku galicyjskiego, przyczem — podobnie, jak w Banku hipotecznym — bogate dekoracje niemało podnosiły efekt całości.

O najpiękniejszej jednak części wczorajszej illuminacji nie wspomnieliśmy dotąd, zachowując ją roztropnie na koniec. Strój czarowny, jaki przywdziała wczorajszego wieczora wieża ratuszowa, niezbyt nęcąca oko przy dnia świetle, przypominał zasłyszane w dzieciństwie dziwa z „Tysiąca i jednej nocy". Trzebaby niepośledniego stylisty, by w słowach, materjale, z natury bezbarwnym i bezpromiennym, zamknąć zdołał urok tego zjawiska, co jakby misterna koronka blasków, ujęta w piękny, prostolinijny deseń, zarysowywała się na ciemnem tle nocy.

Sprawozdanie nasze w najgłówniejszych nawet jeszcze punktach nie wyczerpane,

Szlachetną dystynkcją, nie goniącą za nadzwyczajnymi efektami, odznaczało się oświetlenie gmachu sejmowego i gmachów rządowych. Z kościołów, dominikański zaznaczył się obfitą garstką promieni wśród mroków.

Mnóstwo ślicznych szczegółów dodały ze swej strony instytucje i osoby prywatne. W rynku, rzęsistem, jak zwykle, oświetleniem jaśniała kamienica, w której ongi mieszkał Jan III., dalej kamienica Andriolego z uwagi godnym transparentem, sięgającym, o ile się domyślamy, czasu pierwszego pobytu Franciszka Józefa we Lwowie, kamienica Baczewskich i inne. W ul. Trybunalskiej zatrzymywano się gromadnie przed oknami restauracji N. Toepfera, gdzie wśród pięknie ugrupowanej zieleni jaśniały biusty cesarza i Jego małżonki. Piękny transparent wystawili OO. Jezuici, a Towarzystwo sztuk pięknych przy pl. św. Ducha nie zaspało także gruszek w popiele. Na placu Marjackim ściągały na siebie głównie uwagę hotele Żorża, europejski i francuski, sklepy Piiarskiego i Szkowrona, obie kamienice Kiselkowskie itd. Równie dzielnie spisali się właściciele domów przy ulicy Karola Ludwika, z gustem udekorowanych i hojnie obsypanych światłem. Przepychem jaśniała oczywiście ul. Trzeciego Maja, gdzie *haute volée* naszego miasta postarała się o to, nie szczędząc kosztów, by jak najświetniej sprostać zadaniu.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawozdanie nasze, kreślone na kolanie, nie ma pretensji do dokładności. Materjału zbyt wiele dostarczyła wczorajsza iluminacja, by go można było wyczerpać w ramach tej zwięzłej relacji.

Dość zaznaczyć raz jeszcze, że całe miasto jaśniało powodzią świateł, która nawet najdalszych nie ominęła zaułków.

Przejazd ulicami miasta.

O ogodzinie 9-tej udał się cesarz na raut do pałacu książąt Sapiehów, a przy tej sposobności przyjrzał się iluminacji miasta. Witany wrzędzie przez publiczność gromkiemi okrzykami, przejeżdżał cesarz przez następujące ulice i place:

Czarnieckiego, przez plac Bernardyński, Halicki, Marjacki, ulicą Teatralną przez plac Kapitulny, naokoło Rynku, napowrót przez plac Kapitulny, ulicą Kilińskiego, przez Wały Hetmańskie, ulicą Jagiellońską, Trzeciego Maja, Słowackiego i Kopernika do pałacu ks. Sapiehy.

Wieczór u ks. Sapiehów.

Wczoraj — w pierwszym dniu pobytu monarchy w naszym grodzie — odbyło się wspaniałe przyjęcie w pałacu księstwa Adamów Sapiehów. Już przed godziną 9. wieczór zaczęły się zapełniać obszerne apartamenty pałacu zaproszonymi gośćmi, wśród których zauważyliśmy bawiących we Lwowie ministrów, delegata rządu rumuńskiego, ministra Lahovary'ego, wielu posłów sejmowych i do rady państwa, dostojników duchownych, cywilnych i wojskowych, reprezentantów rad powiatowych, burmistrzów wielu miast galicyjskich, przedstawiciele prasy zagranicznej i miejscowej etc.

Panie w pięknych i gustownych toaletach zajęły środek pierwszej sali, panowie przeważnie w strojach narodowych zajęli miejsca w przyległych apartamentach i uroczej werandzie. Przybywających gości witał w westybulu książe Paweł Sapieha w mundurze porucznika ułanów, w sali zaś książę Adam w otoczeniu rodziny.

O g. 9. m. 20 ozwały się dźwięki hymn i poprzedzony przez arcyks. Salwatora wszedł do westybulu cesarz. Tu powitali go księstwo. Cesarz rozmawiał najpierw z ks. Sapiechą, poźniej z księżną Adamową, z księżną Pawłową, księżną Władysławową, z ks. Czartoryską i ks. Romanową Sanguszkową. Następnie wszedł do salonu i rozmawiał z wielu obecnymi. Wśród tych zaszczycił dłngą rozmową p. Józefa Kościelskiego, znanego parlamentarzystę berlińskiego Koła polskiego. Cesarz rozmawiał z nim z widocznem zajęciem.

W ciągu tego czasu roznoszono w przyległych apartamentach lody i ciastka, a muzyka 30. pp grała, jak zwykle, koncertowo. Oto program: Roll, polonez wystawowy. Mozart, uwertura do opery „DonJuan." Strauss, walc „Herbstrosen." Gounod, fantazja z opery „Haracz z Zamory." Zeller, „Sei nicht bös'! pieśń z operetki „Der Obersteiger." Tymolski, mazury „Z pod ciemnej gwiazdy." Verdi, introdukcja i pieśń z opery „La Traviata." Roll, „Souvenir d'Abbazja" fantazja. Komzák walc „Fdeles Wien." Offenbach, Grand finale z opery „Opowieści Hoffmanna."

O godzinie 10 tej cesarz opuścił salony księstwa, żegnany hymnem. Odjazd nastąpił w tym samym porządku t. j. powóz poprzedzały pojazdy pp. Michalskiego, i Getritza a bezpośrednio p. prezydenta Mochnackiego Zabawa u księcia trwała jeszcze dłużej, gdyż do 11. wieczorem.

Głosy prasy o podróży cesarskiej

Podajemy dalsze głosy prasy wiedeńskiej o odwidzinach cesarza w Galicji:

Fremdenblatt podnosi, że pogodzenie państwa z żywiołem polskim było jedną z tych wielkich idei, któremi cesarz był przejęty od pierwszego zarania ery konstytucyjnej. W zamian za rozległą autonomję udzieloną Polakom, nie żądała korona nic, prócz tego, aby się ściśle zespolili z państwem i z jego konstytucją. Nadzieje, jakie w tej mierze pokładała korona w Polakach, ziściły się. Polacy stoją dziś ramię do ramienia z oboma stronnictwami dzierżącemi wysoko sztandar patrjotyzmu austrjackiego, a przez porozumienie się z Rusinami odpowiedzieli interesom państwa i uczuciom monarchy Dziś ludność wita monarchę z nieopisanym zapałem.

Presse konstatuje, iż polscy posłowie z dumą mogą się nazwać stronnictwem państwowem. Tak samo jak galicyjska wystawa krajowa przedstawia obraz żywotności wszystkich pokojowych, produktywnych sił krajowych, tak samo stoją reprezentanci Galicji wiernie przy polityce państwowej, dążącej do zjednoczenia wszystkich patrjotycznych i umiarkowanych żywiołów w państwie, celem zgodnej pracy nad podniesieniem wspólnego dobra.

Neues Wiener Tagblatt wykazuje, że podróż cesarza nic ma związku z zagraniczną sytuacją, a jest tylko solennem zakończeniem tych pełnych znaczenia manifestacyj, których widownią był Lwów ostatnimi czasy

Wiener Extrablatt oświadcza, że każdy mieszkaniec Galicji, bogacz czy też prostaczek, przeświadczony jest głęboko o tem, że porządek i ład, który w tym kraju panują zawdzięczyć należy austrjackiej dynastji, a w szczególności samemu cesarzowi.

KRONIKA

Z powodu pobytu cesarza we Lwowie wydajemy dziś popołudniu, tak samo jak codziennie, dodatek popołudniowy.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 8. września

O godz. 9. rano cicha msza św. w kościele archikatedralnym.

Następnie zwidzanie: IV. gimnazjum państwowego, koszar artylerji i baraków artyleryjskich, domu inwalidów wojskowych i baraków piechoty i gr. kat. seminarjum duchownego.

O godz. 3. popoł. wyjazd na wystawę.

O godz. 6 min. 30 wieczorem obiad dworski w pałacu namiestnikowskim.

O godz. 9. wieczorem przyjęcie w gmachu sejmowym.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct

Teatr hr. Skarbka. Po południu: „Zbójcy" tragedja w 5 aktach Fryderyka Szillera Wieczorem o godz. 8.: „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Pierwszy gościnny występ p. Ignacego Warmutha, tenora oper zagranicznych.

Teatr letni: „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona.

Wiadomości osobiste. Kazimierz Pochwalski bawi z żoną w Krakowie, skąd wyjeżdża na wystawę do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. Slub p. Eustachego Merunowicza, kierownika szkoły fachowej w Stanisławowie, z panną Zofją Kuncewiczówną, odbędzie się w Tarnowie d. 15. bm.

Nekrologja. Jan Pummer, profesor konserwatorjum, zasłużony członek orkiestry Teatru wielkiego, przeżywszy lat 37, zmarł w Warszawie — W Brukseli zmarł Gustaw Frederix, wybitny krytyk dramatyczny i publicysta. Artykuły jego pojawiały się od r. 1859 w *Echo du Parlament*, w *Indépendance Belge* i w paryskich *Debatach* Był on członkiem belgijskiej akademji. Pierwszy z publicystów swego kraju zajął się Wagnerem i obznajamiał z jego utworami publiczność. — Antoni Tyszka, były adjutant jenerała Podlewskiego w r. 1863, następnie major wojsk powstańczych w Łomżyńskiem, człowiek prawego charakteru i wielkiego poświęcenia, zmarł d. 1. bm. w Przemyślu, przeżywszy lat 56.

Kalendarz. Sobota (8.): Narodzenie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 5. minut 34, zachód o godzinie 6. minut 20.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty kuropatwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Uznanie monarsze. Na wczorajszem posłuchaniu wyraził cesarz pułkownikowi 30. p. p. Ocetkiewiczowi uznanie za wyborny wygląd kompanie honorowej, które witała go na dworcu. Kompanią tą dowodził kapitan Bzowski.

Cesarz u arcyksięcia Salvatora. Zupełnie niespodziewanie, gdyż nie obejmował tego program, pojechał wczoraj cesarz o godz. 3. min. 15 z wizytą do arcyksięcia Salvatora, mieszkającego w willi prof. Zacharjewicza. Nawet straż obywatelska nie wiedziała o tem. U arcyksięcia zabawił cesarz 15 minut, poczem wrócił do swej rezydencji.

Wręczenie dyplomu. Wczoraj o godzinie 4. po południu odbyło się uroczyste wręczenie dyplomu doktora filozofji uniwersytetu lwowskiego *honoris causa* dr. Edwardowi Rittnerowi, szefowi sekcji w ministerstwie oświaty. Dyplom wręczyła deputacja złożona z rektora dr. Ćwiklińskiego, oraz profesorów wydziału filozoficznego: dr. R. Pilata, dr. Kruczkiewicza i dr. Dunikowskiego, wydziału teologicznego księdza dr. Bartoszewskiego i księdza dr. Klossa, wreszcie wydziału prawniczego: dr. Piętaka i dr. Abrahama.

Przy akcie wręczenia dyplomu przemówił rektor dr. Ćwikliński.

P. dr. Rittner, głęboko wzruszony, podziękował deputacji w serdecznych słowach, podnosząc, że wprawdzie nie przypisuje sobie tych zasług względem uniwersytetu lwowskiego, o jakich tu wspomniano, to jednak w rzeczywistości z uniwersytetem lwowskim łączą go najdroższe wspomnienia lat młodzieńczych i późniejszej działalności profesorskiej. To też na stanowisku swojem, w ramach możności, starał się w istocie popierać sprawy uniwersytetu lwowskiego; zaszczyt zaś, świeżo mu ofiarowany, zacieśniając węzły, łączące go z uniwersytetem, będzie dla niego jeszcze nowym bodźcem do pracy dla dobra wszechnicy tutejszej w przyszłości.

Następnie wywiązała się serdeczna pogadanka z członkami deputacji, z których wszyscy zaliczają się do dobrych znajomych, a niektórzy także do bardzo bliskich dawniej kolegów dzisiejszego szefa sekcji w ministerstwie oświaty.

Na uroczystość otwarcia fakultetu medycznego we Lwowie, przybędą jako przedstawiciele wszechnicy czerniowieckiej, profesorowie: dr. Alojzy Handl i dr. Artur Skedl.

Zjazd sybiraków przyjdzie stanowczo do skutku, podczas wystawy, podług następującego programu: 1) 16. września przywitanie na głównym dworcu kolejowym: 2) uczestnicy pojadą tramwajem elektrycznym do miasta; 3) poczem udadzą się do katedry na krótką modlitwę, celem podziękowania Panu Bogu, za szczęśliwy powrót z tak ciężkiej niewoli do kraju; 4) powitanie się, nastąpi w ratuszu w krótkości; 5) śniadanie u [illegible] p. Karola Bayera (ul. Krakowska); 6) odjazd na wystawę.

17. września. 1) Nabożeństwo żałobne za pomordowanych i zmarłych w Syberji; 2) teatr.

18. września. 1) Pogadanka w ratuszu; 2) zwidzenie kopca; 3) teatr i odjazd.

Koledzy, którzy nie będą zaopatrzeni w kartę legitymacyjną, do współudziału dopuszczeni nie będą.

Rodowody przyjmuje się tylko do 14. września. poczem katalog zamknięty będzie.

Edmund Klemensiewicz, c. k. notarjusz i poseł na Sejm. *Jan Likendorf, Michał Ostrowski*, w registraturze magistratu.

Zarząd centr. Towarz. gospodarskiego w W. Księstwie Poznańskiem wydelegował jako przedstawicieli na uroczystość 50 letniego jubileuszu założenia Towarzystwa gospodarskiego gal., które się odbędzie we Lwowie dnia 12. i 13. września br. — członków zarządu pp. dra Witolda Skarzyńskiego ze Spławia i dra Tadeusza Szułdrzyńskiego z Bolechowa.

Jeneralna próba koncertu „Związku" odbędzie się dziś w sobotę o godzinie 11 przedpołudniem na scenie teatru hr. Skarbka.

Spiewacy, którzy w próbie dzisiejszej udziału nie wezmą, nie będą dopuszczeni do jutrzejszej odukcji.

Usiłowane samobójstwo. O godz. 5. po południu wezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicy Rynek l. 24. Zastano p. M. K., która w zamiarze samobójczym napiła się nierozcieńczonego amoniaku. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy odstawiono w stanie budzącym poważne obawy do szpitala powszechnego.

Organizacja pożarna. Ochotnicza straż pożarna w Podhajcach ogłosiła sprawozdanie za rok 1893, które uwidocznia, że korporacja ta, dzięki poparciu tamecznej rady powiatowej. oraz obywatelstwa okolicznego i miejscowego, znakomicie się rozwija pod kierownictwem p. Emanuela Sygiericza. Podnieść na-

łoży, że w całym powiecie podhajeckim, w skutek inicjatywy p. Edmunda Lityńskiego, marszałka powiatowego, przeprowadzoną została organizacja pożarna, a tak duchowieństwo, jak obywatelstwo, które żmudne obowiązki inspektorów pożarnych na siebie przyjęło, wywiązuje się w zupełności z porueczonego zadania. Jest to więc pierwsza kompletna organizacja pożarna w kraju.

Na wystawę nadesłał p. E. Sygiericz mapę powiatu podhajeckiego, która uwidecznia podział na okręgi pożarne wraz z wyszczególnieniem inspektoratów, oraz ochotniczych straży ogniowych w powiecie. Mapa ta umieszczoną została w pawilonie pożarniczym. Organizacja pożarna powiatu podhajeckiego powinna posłużyć za wzór innym powiatom.

Z Truskawca piszą nam: Pod koniec sezonu ożywił się tu ruch towarzyski. Aby przyjść z pomocą ubogim kuracjuszom, urządził „Klub truskawiecki" tombolę, która przyniosła czystego dochodu 250 zł. Pieniądze te lekarz miejscowy rozdzielił między najbardziej potrzebujących pomocy. Inicjatorem tej zabawy był prezes „Klubu", p. Srokowski, adwokat ze Lwowa. Jesień, zwykle u nas najpiękniejsza, ściąga jeszcze teraz wiele osób, które chcą w spokoju używać kąpieli i świeżego powietrza.

Korona magiczna. Stanowczo wszyscy czarownicy przedhistoryczni i z wieków średnich nie byli szarlatanami, a przeciwnie, uczonymi, wyprzedzającymi swój wiek. Psychjatrja, przynajmniej francuska, swojemi odkryciami do tego wniosku doprowadza. Wczoraj pułkownik de Rochas d'Aiglem dowodził, że można zaczarować człowieka, rzucić urok na niego, kłuć woskową figurę tak, aby człowieka bolało, zupełnie, jak robiły czarownice; dziś, znany doktor, członek akademji lekarskiej, Luys, stwierdza, że można przenieść ból i cierpienia moralne z jednego człowieka na drugiego za pomocą prostego kawałka żelaza. Wiadomo, że żelazo namagnetyzowane zachowuje siłę magnetyczną, niby pamięć o swym stanie, która może się objawiać. Zupełnie tak samo dr. Luys stwierdził podobno, że kółko żelazne, włożone na czoło histeryczki, męczonej manją prześladowczą, przyjęło drgania mózgowe, odpowiadające temu stanowi i przechowało je do tego stopnia, że po 15 dniach, gdy je włożył na głowę histeryka, ten naraz zaczął wygłaszać zupełnie podobne skargi, co poprzednia posiadaczka kółka, a co dziwniejsze, mówił o sobie ciągle, jako o kobiecie. Dr. Luys nie pierwszy raz już robi podobne odkrycie: przed kilku laty zdawało mu się, że histerycy widzą kolorowe wypływy *fluidu* magnetycznego z ciała ludzkiego; wtedy jednak komisja akademji nie mogła stwierdzić tego zjawiska. Bądźmy tedy ostrożni tym razem, tembardziej, że, jak wiadomo i owo zaczarowanie Rochasa okazało się najzwyczajniejszą suggestją: gdy podstawiono, bez jego wiedzy, inną, „niezamówioną figurkę" woskową, chora odczuwała takież bole, bo eksperymentator oczekiwał i bezwiednie pragnął takiego rezultatu doświadczenia. Nowożytne czasy — niech co chce mówi ich apostoł, p. Stanisław de Guaita — potrzebuje jeszcze sprawdzenia!

Z Paryża. Walne zebranie stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej odbyło się dnia 29. lipca r. b. w gmachu tejże szkoły pod przewodnictwem p. A. Stępińskiego. Po przemówieniu prezesa, sekretar p. Borecki zdał sprawę z czynności zarządu za rok 1893 — 1894, a kasjer p. Stanisław Karwowski, przedstawił stan finansowy stowarzyszenia. Z takowego wypisujemy następujące cyfry: 1. Kasa stowarzyszenia. Fundusz żelazny wynosi 16.682 franków 25 centimów. Dochód 3528 fr. 75 ct. Rozchód 1532 fr. 65 ct. 2. Kasa pomocy dla Szkoły Polskiej. Fundusz żelazny wynosi 23.339 fr. Dochód 933 fr. 45 ct. Rozchód 660 fr. 45 ct. 3. Kasa pomocy naukowej. Fundusz żelazny wynosi 26.429 fr. Dochód 1534 fr. 92 ct. Rozchód 1150 fr. 94 ct. Wybrani zosali członkami zarządu na rok 1894 — 1895: sekretarz: Rudnicki Marjan, 61 rue Boursault — Paris; kasjer: Karwowski Stanisław, 5 Place de Ternes — Paris i Babiński Henryk, Budzyński, Czernik, W. Gasztowt, P. Płauszewski, Ch. Szretter, Trawiński. Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej wydaje przegląd rzeczy polskich pod tytułem: *Bulletin Polonais litteraire, scientifique et artistique*, który wychodzi dnia 15. każdego miesiąca. Prenumerata wynosi sześć franków rocznie. — Marjan Rudnicki, administrator. Rue Lamnde 16.

Z Wystawy.

Lwów 8. września.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Doznawszy tyle życzliwego poparcia z wielu stron w urządzeniu i przyprowadzeniu do skutku wycieczki dziatwy szkolnej z mi sta Brodów i powiatu na wystawę krajową, poczuwa się rada szkolna okręgowa do obowiązku złożyć niniejszem podziękowanie swoje wszystkim, którzy datkami pieniężnemi, na cel wycieczki złożonemi, umożliwili zorganizowanie takowej; dalej WP. profesorowej Łomnickiej i dyrektorowej Jeleniowej za prawdziwe macierzyńskie zaopiekowanie się dziatwą we Lwowie, Towarzystwu „Szkoły ludowej" i sekretarzowi tegoż panu Karolowi Moniakowi za wszelkie ułatwienia w ulokowaniu wycieczki, wreszcie WP. dr. Sobolewskiemu, lekarzowi powiatowemu za niezmordowaną dzień i noc trwającą opiekę lekarską nad dziatwą tak w podróży, jak i we Lwowie.

Z rady szkolnej okręgowej. Brody dnia 3. września 1894. Radca namiestnictwa i prezes: *Russocki*.

* * *

Z Borszczowa donoszą nam: Jako godny naśladowania przykład należy podnieść, że tamtejszy notarjusz p. Teofil Witosławski wysłał własnym kosztem na wystawę krajową nietylko 5 w jego biurze zatrudnionych djurnistów, lecz także 3 swoich koncypientów, udzielając wszystkim dłuższe kilkudniowe urlopy.

*

Wczoraj rano przybyli włościanie z Nowego Targu w liczbie około 50, wieczorem zaś górale zakopańscy, którzy dni kilka we Lwowie zabawią.

* * *

Wczoraj zwidziło wystawę 8.720 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 1.110 osób, Akwarjum 157 osób, Wieliczkę 225 osób.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schiller'a; wieczór o godzinie 8 „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Pierwszy gościnny występ p. Ignacego Warmutha, tenora oper zagranicznych: w Teatrze letnim: po raz ósmy „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a; jutro w niedzielę popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Przeor Paulinów", czyli „Obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach Juljana z Foradowa; wieczór „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Drugi występ panny Cudekówney i występ gościnny p. Aleksandra Myszugi; w Teatrze letnim: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami w 4 aktach L. hr. Starzeńskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Sydney 7. września. Krzyżownik angielski „Ringawoma" rozbił się o skałę koło wyspy Malikolo, należącej do grupy Nowych Hebrydów. — Na ratunek odpłynęło stąd wiele francuskich i angielskich statków. Jest nadzieja, że załogę uda się ocalić.

Norwich 7. września. Na kongresie syndykatów robotniczych uchwalono 256 głosami przeciw 5 rezolucję, wzywającą komisję parlamentarną, aby wniosła projekt ustawy, zaprowadzającej ośmiogodzinny dzień roboczy we wszystkich gałęziach przemysłu.

Paryż 7. września. Prezes gabinetu Dupuy powrócił do Paryża.

Wiedeń 8. września. Dyrektor żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie radca szkolny Ludwik Dziedzicki mianowany kraj. inspektorem szkolnym i przydzielony do galicyjskiej rady szkolnej krajowej.

Major Florjan Zatloukal z pułku obrony krajowej w Pilznie i porucznik rezerwy Wiktor Tirbnigg przeniesieni zostali do bataljonu obrony krajowej w Czortkowie. Dalej przeniesieni zostali z linji do obrony krajowej: kapitanowie Karol Wikulil do Sanoka, Józef Walla do Nowego Sącza, Daniel Dobren do Suczawy, Maksymiljan Szczerowski do Złoczowa, Jan Beinhauer do Lwowa, Edward Karres do Żółkwi, Zygmunt Dobiecz do Czortkowa, Emil Richter do Jarosławia, Porfiry Saniewicki do Jarosławia; porucznicy Tytus Maftyniuk do Nowego Sącza, Franciszek Zemann do Sambora.

Budapeszt 8. września. Projekt do ustawy o utworzeniu samoistnego węgierskiego towarzystwa [illegible] następne zezwolenie cesarskie.

Berlin 8. września. Wygłoszona w Królewcu mowa cesarza Wilhelma, wzbudziła wszędzie ogromną sensację. Wszystkie pisma bez wyjątku zgadzają się na nią bez zastrzeżeń. *Post* wzywa w ognistym artykule do walki przeciw przewrotowi.

Londyn 8. września. Stan hr. Paryża jest bardzo niepokojący. Lada chwila spodziewają się katastrofy.

Wiedeń 8. września. Kazimierz Wisłocki mianowany został podkomorzym z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 8 września. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 367·32; węg. kredyty 466·75. anglo-a 169·40; laenderbanki 262·25; sztachany 357·—; lombardy 112·75; elbethale 267·50; tytoniowe 221·87; alpiny 85·40; renta majowa 98·8[illegible]; węg. złota 121·80; austr. koronowa 96·87; węg. koronowa 95·05; losy tureckie; 67·40; uniony 275·50.

Berlin 8. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parità (Kredyty 222·40 (367·99); lombardy 46·50 (112·30); [illegible] renta złota 99·50 (121·61); ruble 220·75 (134·66).

Frankfurt 7. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 296·75 (367·02); lombardy 94·12 (112·41); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa 93·50 (87·01).

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Kucharz żonaty poszukuje posady na ordynarję od 1. października. Adres: Matuszewski, Tamanowice, p. Hussaków.

2 studentów znajdzie dogodne umieszczenie za miernem wynagrodzeniem. Wiadomość w kantorze drukarni „Dziennika Polskiego", pl. Marjacki l. 7.

Akademik poszukuje lekcyi we Lwowie. *Adam Boczarski*, Lwów, ul. Zielona l. 8, u p. Zwierzyńskiego (I piętro, drzwi 10). 678

Uzdolniona panienka poszukuje lekcyi dla początkujących i do średnich klas uczęszczających we Lwowie. Bliższa wiadomość w magazynie mód Michaliny Mayssenhälter, ul. Wałowa l. 6, we Lwowie.

Powróciwszy do Lwowa przyjmuję jak dotąd wszelkie roboty w zakres krawiectwa damskiego wchodzące, wykonując takowe jak najszybciej i podług najnowszych wzorów paryskich. Z dniem 15. września rozpoczynam świeży kurs nauki kroju metodą francuską. *Aleksandra Kłosiewicz*, ulica Chorążczyzna l. 13.

Do sprzedania z powodu wyjazdu właściciela handel towarów korzennych i wiktuałów, na przedmieściu Żółkiewskiem 60, róg ulicy św. Marcina vis-a-vis koszarów wojskowych i dworca kolejowego Podzamcze. Urządzenie eleganckie nowe, obok sklepu 2 pokoje gościnne lub też na mieszkanie prywatne. Bliższe szczegóły na miejscu. 634

Słuchacz filozofji (filolog) poszukuje lekcyi w miejscu. Poste restante Lwów. J. S. 682

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Frontowy pokój z osobnym wchodem jest zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia przyjmuje się ulica Antoniego Małeckiego l. 4. 685

Do najęcia dwa, trzy, cztery, siedem pokoi z przynależytościami, ul. Kopernika 28. 683

Podczas przyjazdu cesarza ma się na korzystnem miejscu okna wynająć. Plac Bernardyński, Nr. 15 dozorca domu.

Korespondencja prywatna.

Owa dama, która ubiegłego wtorku w restauracji Drehera, podczas produkcji fontanny świetlnej piła za zdrowie pewnego pana w uniformie, proszoną jest przez niego, czy możliwą jest z nią korespondencja i pod jakim adresem. List uprasza pod „T" do redakcji „Dziennika Polskiego" we Lwowie. 68

Droga moja! — Nie prosiłem o nic, bo nie wiedziałem, że takie pobudki były wszystkich Twoich postanowień. Żal mi dziś bardzo każdej straconej chwili, a boleję tem więcej nad losem Twoim. Jadę o tydzień później. Twój *Robak*.

L. 8476. 1903 1—1

Obwieszczenie.

Wielki jesienny jarmark na konie rasowe w Rzeszowie, rozpoczyna się we wtorek dnia 18. września 1894. Jarmark na konie i bydło rasy krajowej, oraz trzodę, sprzęty i narzędzia rolnicze odbędzie się w piątek na dniu 21. września 1894.

Magistrat król. wol. miasta
Rzeszów, dnia 4. września 1894.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.

Dodatek do Nr. 249 „DZIENNIKA POLSKIEGO.“

Wydanie wieczorne z dnia 8. września.

Cesarz Franciszek Józef we Lwowie.

W katedrze.

Dzień dzisiejszy pobytu swego we Lwowie rozpoczął cesarz od wysłuchania cichej mszy św. w katedrze, przed którą zebrały się tłumy ludności, utrzymywane w porządku przez straż obywatelską. Zarówno wnętrze jak zewnętrzna strona kościoła przystrojona zielenią i kwiatami cieplarnianemi. Od środkowego wejścia aż do głównego ołtarza rozciągnięto na posadzce dywany. Na lewo od ołtarza, naprzeciw tronu arcybiskupiego ustawiono dla cesarza klęcznik.

Punktualnie o godz. 9-tej zajechały przed katedrę powozy, wiozące najpierw naczelników obywatelskiej straży pp. Michalskiego i Getritza, dalej prezydenta Mochnackiego, wreszcie w trzecim i dalszych cesarza wraz z jego świtą.

U wrót katedry oczekiwał dostojnego gościa ks. arcybiskup Morawski na czele kapituły; przy wejściu podał cesarzowi kropielniczkę, poczem następnie zaprowadził go przed główny ołtarz i rozpoczęła się msza św. Celebrował ją ks. arcybiskup Morawski w asystencji ks. kanonika Webera. Cesarz zasiadł w fotelu przed klęcznikiem, stalle kanonickie zajęli ministrowie, cesarska świta, tudzież członkowie prezydjum i dyrekcja wystawy i prezydjum miasta. Nawę zapełniła szczelnie publiczność, wśród której można było zauważyć mnóstwo kontuszów. Przez długość całego kościoła od głównego ołtarza aż do wyjścia straż obywatelska w połączeniu z ochotniczą strażą ogniową wyciągnęła szpaler. Baldachim nad monstracją trzymali radni miasta: Ciuchciński, Gołąb, Tyniecki, Bardasz, Rydel i Łukawski. W czasie mszy śpiewał na chórze chór teatralny pod batutą dyrektora Jareckiego.

Po mszy św. odmówił ks. arcybiskup modlitwy za cesarza i dom cesarski, poczem monarcha wyszedłszy z katedry i wsiadłszy do powozu, poprzedzony ekwipażami pp. Michalskiego i Getritza, tudzież prezydenta p. Mochnackiego odjechał wśród grzmiących okrzyków publiczności do IV. gimnazjum.

W IV. gimnazjum.

Po wysłuchaniu mszy świętej rozpoczął cesarz zwidzanie zakładów i instytucyj. Stosownie do programu pojechał monarcha naprzód do gimnazjum IV. przy ulicy Technickiej. Gimnazjum to, jak wiadomo zostało wybudowane przez gminę w roku 1890. U wejścia do plantacyj okalających budynek szkolny ustawiono bramę ubraną zielenią, z napisem: „witaj nam miły gospodynie“, a całe wnętrze gmachu udekorowano pięknie dywanami i kwiatami. Bardzo ładnie wyglądała aula na pierwszem piętrze, gdzie urządzono tron, a ściany ozdobiono portretami monarchy. Przy bramie oczekiwali cesarza: wiceprezydent rady szkolnej dr. Bobrzyński, radca namiestnictwa p. Szawłowski, radcy szkolni pp. Zaleski, Lewicki i German, inspektor p. Franke i dyrektor IV. gimnazjum p. Kozioł. Od bramy aż do auli utworzyła młodzież szpaler, a uczniowie klas wyższych zgromadzili się w auli. Po lewej stronie tronu ustawili się wszyscy profesorowie i katecheci, zaś po prawej umieszczono stolik, na którym spoczywał arkusz pamiątkowy i przybory do pisania.

Na kilka chwil przed przybyciem cesarza przyjechali minister oświaty p. Madeyski i szef sekcyjny dr. Rittner. Zajęli oni także miejsca przy bramie. Cesarza powitali dr. Bobrzyński i p. Kozioł.

Cesarz pytał się, w którym roku gimnazjum zostało zbudowane, a dr. Bobrzyński zauważył, że jest to budynek najlepszy, wedle wszelkich wymogów hygjenicznych wybudowany. Wśród entuzjastycznych okrzyków młodzieży: „niech żyje!“ udał się następnie monarcha do auli, gdzie chór młodzieży powitał go hymnem ludowym. Cesarz stanął przed tronem, a uczeń VIII. klasy Rudnicki, wygłosił w języku niemieckim mowę powitalną, w której zaznaczył, że dzień ten będzie na zawsze dla zakładu pamiętny.

Cesarz pytał się Rudnickiego, w której jest klasie i pochwalił go za dobre wygłoszenie mowy.

Z ciekawością przypatrywał się cesarz kilku uczniom ubranym w świeżo wprowadzone mundurki. Następnie dr. Bobrzyński przedstawił grono profesorów. Cesarz rozmawiał z profesorami Jaworowskim, Gorzyckim, Fronczem i katechetami Wiśniewskim i Wacykiem. P. Froncza wypytywał się cesarz o postępy młodzieży w języku niemieckim, a dr. Bobrzyński wyjaśnił, że nowo wprowadzona metoda nauczania języka niemieckiego, okazała się bardzo dobrą. P. Jaworowskiego wypytywał się cesarz o uposażenia gabinetów, a księdza Wiśniewskiego, czy jest zadowolony z młodzieży.

Następnie siadł cesarz przy stoliku i położył swój podpis na przygotowanym arkuszu pergaminu.

Następnie zwidził monarcha gabinet historji naturalnej, salę gimnastyczną i kilka sal szkolnych.

W gimnazjum zabawił cesarz około dwadzieścia minut i żegnany grzmiącemi okrzykami młodzieży, wsiadł do powozu, odprowadzony do bramy przez radców szkolnych i wszystkich profesorów.

W koszarach artylerji im arcyksięcia Leopolda Salwatora i barakach artyleryjskich.

Z gimnazjum udał się cesarz przez ulicę Technicką, Leona Sapiechy i ulicą na Błonie do koszar artylerji im. arcyksięcia Leopolda Salwatora i baraków artyleryjskich, w których mieści się trzecia baterja 32 pułku artylerji i 11 dywizja artylerji..

Tutaj oczekiwali dostojnego gościa: brygadjer Kuhnert, pułkownik Siedler wraz całym sztabem oficerskim. Raport zdał cesarzowi kapitan Kiezlik. Cesarz objechał naokoło baraki i wysiadł przed koszarami, które zwiedził dość szczegółowo, chwaląc wszędzie panujący ład i wzorowy porządek. Po zwiedzeniu baraków udał się cesarz do ujeżdżalni artyleryjskiej, budowanej przez budowniczego p. Kunickiego, której wewnętrzne urządzenie nadzwyczaj mu się podobało.

Wyraziwszy jeszcze raz swoje zadowolenie z dokonanego przeglądu, udał się cesarz w raz z całą świtą do domu inwalidów, witany po drodze entuzjastycznemi okrzykami „niech żyje!“

Dom inwalidów wojskowych i baraki piechoty.

Ulicą na Błonie przez grunta Pilichowskie przybył cesarz o godz. 10. min. 20 przed południem do gmachu inwalidów wojskowych. Straż honorową przed gmachem utrzymywał korpus weteranów wojskowych. Mnóstwo publiczności w godzinę przed przyjazdem cesarza zajęło cały plac przed domem inwalidów. Cesarz przybył powozem razem z komenderującym ks. Windischgraetzem; dalszemi powozami przyjechała cała świta cesarska.

Muzyka korpusu weteranów powitała przybywającego cesarza hymnem ludowym.

Przed główną bramą domu inwalidów oczekiwali cesarza: komendant podpułkownik Petrini z oficerami zakładu, oraz 40 żołnierzy pod dowództwem kapitana Tracka. Cesarz odebrał od komendanta Petriniego raport, zaszczycił rozmową wszystkich zgromadzonych oficerów i kilku żołnierzy, a następnie wszedł do gmachu, który szczegółowo zwidził.

Ciekawe są daty odnoszące się do domu inwalidów. Obecnie w domu tym znajduje pomieszczenie wojskowych: 7 rannych, 13 zupełnie ciemnych, 9 ciemnych na jedno oko, 7 o jednej nodze, 2 bez nóg i 3 o jednej ręce.

Z domu inwalidów udał się cesarz z całą świtą pieszo do obok położonych baraków wojskowych 24. pp. U bramy powitał cesarza dowódca pułku arcyksiążę Leopold Salvator, z którym cesarz serdecznie się przywitał, oraz jenerałowie: Fischer, Bordolo i Wiener.

Feldmp. Fischer, złożył raport cesarzowi, poczem monarcha zwidził szczegółowo baraki, wypytując się o najdrobniejsze szczegóły.

Stąd podążył cesarz pieszo z całem otoczeniem do obok położonej ujeżdżalni im. komendanta korpusu lwowskiego ks. Ludwika Windischgraetza. Wycieczka ta była nadprogramową.

W ujeżdżalni oczekiwał cesarza major 7. pułku ułanów Polko, który zdał raport monarsze, a następnie oprowadzał go po ujeżdżalni.

We wszystkich powyższych zakładach wojskowych wyraził się cesarz z uznaniem o panującym wzorowym porządku, dając temu wyraz w rozmowie z komenderującym.

O [illegible] odjechał cesarz ulicami: Kleparowską, koło kościoła św. Anny, Krasickich, Mickiewicza, Marszałkowską, Słowackiego i Kopernika do gr. kat. seminarjum duchownego.

Na całej drodze od koszar do seminarjum licznie zebrana publiczność witała cesarza okrzykami.

W gr.-kat. seminarjum duchownem.

Na godzinę 11. zapowiedziane były odwiedziny cesarza w gr.-kat. seminarjum duchownem, ale już o godzinie $9\frac{1}{2}$ poczęła się przed budynkiem seminarjum zbierać liczna publiczność, a ruch ożywiony wewnątrz budynku znamionował, iż przygotowują się tutaj do niezwykłej uroczystości. Jak wszędzie, tak i tutaj, porządek utrzymywała z pomyślnym skutkiem obywatelska straż honorowa — co było o tyle ułatwionem, że przeciwległą stronę ulicy wzdłuż chodnika zajęły bractwa kościelne z chorągwiami i obrazami.

Zarówno wejście główne od ulicy Kopernika, jak sień, schody, korytarze i podwórze przybrane były mnóstwem zieleni i flag. Bogatą i wytworną była dekoracja sali muzealnej, w której miała się odbyć główna uroczystość przyjęcia. Tutaj też ustawiono wśród zieleni i kwiatów biust cesarza, a pod nim tron dla monarchy. Charakterystycznym i godnym zanotowania jest szczegół, że — podczas gdy z polskich gmachów publicznych i domów prywatnych powiewają wszędzie, obok polskich, państwowych i miejskich, także chorągwie o barwach narodowych ruskich — tutaj, w istnej powodzi flag i mniejszych chorągiewek, niczyje oko nie zdołałoby przy najstaranniejszem poszukiwaniu dopatrzeć się choćby w jednem miejscu barwy narodowej polskiej. Snać z wielką starannością przestrzegano, by w jakim kąciku nie zaplątała się chorągiewka z barwami *„susidów“!*

Na środku podwórza wzniesiono estradę dla chóru alumnów, wzmocnionego — do liczby 150 głosów — członkami lwowskiego „Bojana“, tudzież przybyłymi z prowincji księżmi i włościanami. Obok ustawiła się muzyka 55. pp. Estrada była również przybrana wieloma festonami.

W głównej sieni oczekiwali przybycia cesarza: minister oświaty dr. Madeyski w towarzystwie szefa sekcyjnego dra Rittnera i sekretarza ministerjalnego dra Rosnera, ks. arcybiskup Sembratowicz, księża biskupi Pełesz i Kuiłowski, na czele kapituł lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej, rektorat i dziekani seminarjum z rektorem ks. Turkiewiczem na czele, radcy konsystorjalni, kler lwowski i prowincjonalny, ruscy posłowie do rady państwa Podlaszecki, Barwiński i Wachnianin, profesor i senior instytutu stauropigjańskiego Szaraniewicz i grono przedstawicieli ruskiej inteligencji świeckiej. W sieniach i na schodach tworzyli szpaler młodzi duchowni i alumni lwowskiego seminarjum. Podwórze zapełnione było publicznością ruską i polską. Nadzór nad porządkiem przed bramą pełnił starszy komisarz policji krakowskiej p. Swolkien.

O godz. 10 min. 55 stanęły przed bramą powozy dworskie, powitane okrzykami publiczności na ulicy. Cesarz, otoczony świtą, przy dźwiękach hymnu ludowego, wszedł do seminarjum i powitany przez ks. metropolitę, udał się wśród okrzyków „Mnohaja lita“ i „Sławno“ do sali muzealnej i stanął tutaj na przygotowanej dlań estradzie, poczem metropolita ks. Sembratowicz przemówił po niemiecku w następujących słowach:

Wasza cesarska i królewska, Apostolska Mości! Niewypowiedziana radość przenika nasze serca, stało się bowiem dziś naszym udziałem to nadzwyczajne szczęście, iż w tem miejscu, tak ważnem dla Kościoła, państwa i ruskiej narodowości, możemy najuniżeniej powitać Waszą c. i k. Mość Apostolską.

Wiek cały już upłynął, odkąd sławni przodkowie Waszej c. i k. Apostolskiej Mości dla kształcenia ruskiego duchowieństwa utworzyli w tem miejscu klerykalne seminarjum.

W ciągu tego czasu jednak postarzał się ów budynek i przestał odpowiadać potrzebom, tak iż wychowywanie młodych alumnów stało się bardzo utrudnionem. Wówczas to najwyższa łaska i życzliwość Waszej c. i k. apostolskiej Mości, który wszystkie ludy i narodowości monarchji austro-węgierskiej równą otaczasz pieczołowitością, umożliwiła nam wznieść ten nowy, wszystkiem, co potrzeba, uposażony budynek.

Co za radość dla nas, że mamy dziś sposobność złożyć Waszej c. i k. apostolskiej Mości w tem miejscu u stóp najuniżeńsze wyrazy za tę wielką łaskę. Zechciej przeto Wasza c. i k. apostolska Mość przyjąć to najuniżeńsze uczucie wdzięczności, które składam w imieniu całego duchowieństwa ruskiego, co więcej: całego ruskiego ludu. Uważać będziemy za szczególny obowiązek, z podwojoną gorliwością starać się o to, by z tego nowego budynku wychodzili kapłani, wiernie oddani obowiązkom wobec rz. kat. Kościoła, Waszej c. i k. apostolskiej Mości najwyższej Dynastji i państwu, kapłani ożywieni szczerą chęcią służenia narodowi ruskiemu, głęboko przekonani o tem, że prawdziwe dobro narodu nąszego spoczywa jedynie w zjednoczeniu z rz. kat. kościołem i państwem Waszej c. i k. ap. Mości.

Ruskie duchowieństwo nie zaniecha nigdy utrzymywać i pielęgnować tych uczuć oddanego mu ludu. A ponieważ każdy dobry przymiot od góry idzie, będziemy więc błagać Boga najwyższego, by raczył Waszą ces. i król. Apostolską Mość i cały najwyższy dom panujący przez wiele wiele lat utrzymywać, otaczać swą opieką, ochraniać.

Z głębi naszych szczerze oddanych serc wołamy w naszym narodowym języku: *Jeho Wieliczstwo nasz Najmyłostywszyj Cisar Franc. Josyf I naj żyje wo Mnohaja lita!“*

Okrzyk ten powtórzyli zgromadzeni z zapałem, a cesarz odpowiedział, jak następuje:

Serdeczne powitanie przyjmuję ze szczerem zadowoleniem i z zapewnieniem, że mi znaną jest gorliwość, jaką Pan rozwija przy nadzorze wykształcenia i przy [illegible] ruskiego duchowieństwa. Nie wątpię, że w interesie diecezji, państwa i ruskiego narodu pańskie usiłowania pomyślnym uwieńczone są skutkiem i bądź Pan przekonanym, że im nigdy nie zabraknie moje i mojego rządu poparcie.

Nastąpiły przedstawienia cesarzowi radców konsystorjalnych. kanoników i innych wybitniejszych osobistości. Cesarz zaszczycił każdego kilku uprzejmymi słowami

Po przedstawieniach pożegnał cesarz wszystkich ukłonem i w towarzystwie ks. metropolity, księży biskupów i świty udał się na podwórzec. W chwili, gdy stanął w drzwiach, wiodących na podwórze zabrzmiały pierwsze tony kantaty ks. Niżankowskiego, nawiasem powiedziawszy, bardzo pięknej, śpiewanej przez chór męski pod batutą samego kompozytora z towarzyszeniem orkiestry 55. p. p. Cesarz wysłuchał całej kantaty, która podobała mu się bardzo, polecił też przed tawić sobie kompozytora i zaszczycił go dłuższą rozmową, w której zapytał go między innemi, czy odbywał jakie studja muzyczne? Czy komponuje więcej utworów? — i oświadczył, że kantata jest bardzo piękna i pięknie wykonaną została.

Przy wyjściu z seminarjum kilku włościan z Dobromila padło na kolana, trzymając w rękach prośbę. Straż obywatelska, aby nie wywołać zamięszania, starała się ich powstrzymać, monarcha jednak spostrzegłszy włościan, podszedł do nich i sam odebrał prośbę.

Następnie pożegnał cesarz ks. metropolitę Sembratowicza i ks. biskupów i wśród odgłosu hymnu cesarskiego i okrzyków „Mnohaja lita“ opuścił o godz. pół do dwunastej seminarjum duchowne, udając się przez ulicę Kopernika, place Marjacki, Halicki, Bernardyński i ulicę Czarnieckiego do swej rezydencji. Tłumy publiczności z zapałem wznosiły okrzyki: „Niech żyje!“

Śniadanie u arcyks. Salwatora.

O godz. $12\frac{1}{2}$ wyjechał cesarz ze swojej rezydencji i udał do arcyks. Salwatora, gdzie odbyło się śniadanie. O godz. $2\frac{1}{2}$ wrócił cesarz do gmachu namiestnictwa.

Wyjazd na wystawę.

O godz. $2\frac{3}{4}$ przyjechał na wystawę arcyks. Leopold Salwator powitany przez muzykę hymnem ludowym. O godz. $3\frac{1}{4}$ przybył cesarz w mundurze 1 p. p. powitany u bramy przez komitet wystawy i liczną publiczność. Muzyka odegrała hymn. Cesarz ze świtą, w której byli min. Falkenhayn, Madeyski, Jaworski, udał się na boisko gimnastyczne, gdzie zajął miejsce na przygotowanej trybunie i przypatrywał się ćwiczeniom straży pożarnej. Prześlicznie wyglądał pochód w ordynku wojskowym oddziałów z całego kraju. Wszystkie oddziały, przechodząc salutowały przed cesarzem, za co cesarz dziękował. Poczem odbyły się ćwiczenia strażackie oparte na supozycji że w pobliżu gmach się pali. Ćwiczenia wypadły znakomicie; cesarz nie szczędził wyrazów uznania.

Głosy prasy o podróży cesarskiej.

O podróży cesarskiej do Galicji piszą dzienniki zagraniczne w dalszym ciągu:

Wiener Abendpost pisze: „Z chwilą, kiedy ukochany władzca stanął na ziemi galicyjskiej, cisną się ze wszystkich stron starzy i młodzi, wielcy i maluczcy do wspaniale przystrojonej galicyjskiej stolicy i spieszą w szlachetnych zawodach wszystkie szczepy kraju. aby szlachetnemu Monarsze złożyć pełen zapału hołd. Kwiat kraju zgromadził się we Lwowie, aby powitać Najj. Pana; dostojnicy, wszystkie osobistości wybitne na polu polityki, czy sztuki, stanowiskiem życiowem, czy naukową powagą, gromadzą się około Monarchy, by przy wjeździe do kraju stanowić orszak honorowy. A po nad tem wszystkiem płynie wezbraną falą zapał całego ludu, który wita swojego władzcę i cesarza z niewygasłą miłością i czcią.

Fremdenblatt zaznacza: W radosnem uniesieniu biją wszystkie serca, — witając cesarza w królestwie Galicji. W gronie swoich ministrów otoczony sympatją całego ludu, będzie mógł Monarcha oglądać z radością pomyślny rozwój Galicji, cywilizacyjne i ekonomiczne postępy i zdobycze ludności. Podróż cesarza do Galicji, której znaczenie ogólnie jest uzasadnione, będzie pamiętnym wypadkiem na ostatnich kartach historji Austji.

Vaterland podnosi: Oba szczepy Galicji, ciesząc się ze słuszną samowiedzą świetnością wystawy, przypisuja z miłością i wdzięcznością większą część tych wyników życzliwości i mądrości władzcy, który nietylko otwarł wszystkie drogi, prowadzące do najwyższych celów i dążeń ludzkości, lecz nadto przy każdej sposobności użyczał im swojego wspaniałomyślnego poparcia, uznaniem i przykładem dodawał otuchy do dzieł największej wagi. Wielki i wspaniały hołd, składany w tych dniach cesarzowi Franciszkowi Józefowi we Lwowie przez Galicję, jest jednym z najpiękniejszych tryumfów, jakie monarsze przypaść mogą w udziale, jest znakomitym dowodem zgodności i głębokiego uczucia, zarówno Polaków jak i Rusinów, którzy łącza się razem w entuzjaźmie i wdzięczności dla swojego władzcy, który równą miłością obejmuje wszystkie swoje ludy.

W sprawie króla Jana III.

Prof. Stanisław Smolka umieścił w *Czasie* następujący artykuł:

(I) Baron Helfert zamieścił w *Vaterlandzie* fejleton p. p. *Eine Geschichtsfabel*. Pomiędzy pismami i artykułami, usiłującymi obniżyć zasługę dziejową, Sobieskiego przy odsieczy Wiednia w roku 1683, pismami tendecyjnemi, z których zebrała się już spora literatura, fejleton barona Helferta odznacza się wyjątkową zjadliwością. Polega on wyłącznie na świeżo wydanej rozprawce francuskiej hr. du Hamel de Breil. Co dla p. Helferta zdaje się być niespodziewaną rewelacją dla nas przynajmniej nic nie zawiera nowego: ze szczegółami, który p. Helfert cytuje z rozprawki francuskiej, liczyliśmy się oddawna w sądzie naszym o Sobieskim, czerpiąc ja z pierwszej ręki w materjałach, wydanych od lat kilkunastu przez naszą Akademię. Tylko że francuskiego pisarza i jego wiedeńskiego echa wszystkiego można dowieść, nawet najjaskrawszego historycznego fałszu, jeżeli się ustawia starannie szczegóły drugorzędnego znaczenia i okazuje w fałszywem zupełnie świetle, czy to z tendencji, czy z nieznajomości rzeczy, czyli też z jednego i z drugiego powodu.

Takim jaskrawym przykładem elementarnej nieznajomości rzeczy jest banalny frazes, jakoby Sobieski był typem króla narodowego, własnym tylko zasługom zawdzięczającego swe wyniesienie, *„Selfmade-König, wie Matias Corvinus in der ungarischen, Georg von Podjebrad in der böhmischen Geschichte.“* Jak elekcja niedołężnego Michała Wiśniowieckiego była dziejem polityki austrjackiej tak w wyborze Sobieskiego nie można widzieć nic innego, jak zwycięstwo polityczne Ludwika XIV w jego nieustającej walce z domem Habsburskim. Sobieski był od młodości żarliwym partyzantem francuskim: z Francją, z polityką Ludwika XIV wiązały go węzły rozliczne, a jednym z najsilniejszych było przekonanie polityczne, upatrujące w oparciu Polski o Francję, w osadzeniu francuskiego księcia na polskim tronie jedyną deskę zbawienia dla skołatanej ojczyzny, trawionej gorączką anarchji. Ludwik XIV niewidział w królu Sobieskim, który wyłącznie Francji zawdzięczał koronę, nic innego, jak tylko narzędzie polityki francuskiej, przeznaczone do dywersji na Wschodzie w zapasach za Leopoldem. Jeśli kto zawiódł się, gdyż spotkał się w nim z tym czynnikiem, którego nie brał w rachubę, z prawością narodowego sumienia i z głębokiem z oczuciem obowiązków chrześcijańskiego króla. Sobieski był go ów zawrzeć trwały pokój z Turcją, zgodnie życzeniami Ludwika XIV, który pragnął ułatwić Porcie wytężenie wszystkich sił przciw Austrji; był gotów korzystać z wpływu dyploamacji francuskiej w Stambule, aby pod jej naciskiem przywieść do skutku pokój godziwy, pokój, którego warunki mógł przyjąć w interesie Polski. Ale dla Sobieskiego *condito sine qua non* tego trwałego pokoju było odzyskanie Kamieńca i Podola, tych ziem kresowych, które Polska straciła przez niedołęstwostwo Michała, smutnej kreatury wiedeńskiego dworu. Gdyby był mógł spełnić za pośrednictwem Francji to najżywotniejsze wówczas dla Polsk zadanie, gotów był, ubezpieczywszy się od Turcji, spełniać obowiązki wiernego sprzymierzeńca Francji na wielkiej arenie międzynarodowych zapasów.

Ale i w tym względzie Sobieski miał przed sobą drogę jasno wytkniętą, jak mu kazało sumienie, zgodnie z interesami narodu i chrześcijaństwa. Ślepem narzędziem dworu wersalskiego nie myślał być ani chwilę, a rozumiejąc to dobrze, że na sprzymierzeńcu Francji polega obowiązek dywersji na Wschodzie, pomiędzy dwoma przeciwnikami Ludwika wybrał sobie tego, z którym miał niezałatwiony obrachunek w interesach Polski, a z którym mógł walczyć bez szkody dla chrześcijaństwa. Mimo wszelkich pokus nie dał się wciągnąć do akcji przeciw cesarzowi Leopoldowi, zagrożonemu ciągle przez Turków, przeciw mocarstwu, z którem interesa Polski nie były w żadnej kolizji. Natomiast zawarł z Ludwikiem XIV. traktat przeciw Brandenburgji, przeciw niedawnemu lennikowi Polski, który w czasie strasznej katastrofy zdradziecko uwolnił się od lennictwa; celem zamierzonej akcji był zabór Prus Wschodnich, obrona interesów Rzeczypospolitej nad Bałtykiem.

Liczono na skuteczne współdziałanie Szwecji, drugiej aljantki wersalskiego dworu. Czynnik ten nie dopisał, a Sejm, minowany wpływami dwóch wielkich zapaśników europejskich, zajął stanowisko wprost wrogie zamysłom królewskim. Tak rozbiła się kombinacja, której powodzenie mogło mieć doniosłe następstwa w dziejach; historja ostatnich dwóch wieków mogłaby nie znać potęgi pruskiej.

Po upadku tej kombinacji Sobieski zawahał się na drodze dotychczasowej. Zwątpił o możliwości zawarcia trwałego pokoju o Turcja, o odzyskaniu Podola za pośrednictwem Francji. Odtąd walka z turecką potęgą stanęła przed jego oczyma, jako dalsze zadanie życia. Miał tę moc charakteru, że zdobył się najpierw na rozluźnienie stosunków z Francją, następnie na zerwanie zupełne, mimo tych wszystkich węzłów, które go z nią łączyły od młodości. Przyszło mu ciężką przebyc próbę; opuścili go przyjaciele, najlepszy druh spisek przeciw niemu utworzył. Zwrot stanowczy dokonał się w roku 1683; wobec katastrofy, grożącej chrześcijaństwu, Sobieski poszedł pod Wiedeń.

Nie poszedł tam, wspaniałomyślnością wiedziony, nie z miłości do Leopolda. Dotąd przez całe życie był w przeciwnym obozie. Poszedł pod Wiedeń, bo widział, że tam rozegra się walka między islamem a chrześcijaństwem, że cios zabójczy, wymierzony na Turcję pod Wiedniem, uwolni Europę i Polskę od zmory tureckiej potęgi.

Tak przedstawia się prawdziwa historja polityki Sobieskiego w pierwszem dziesięcioleciu jego panowania, o wiele podobniejsza do owej nibyto legendy, czy bajki, którą p. Heljert za francuskim autorem stara się rozbić łatwo zbudowanym taranem rzekomej krytyki historycznej.

Materjał do tego straszliwego taranu wzięto z zapasu ubocznych okoliczności podrzędnego znaczenia, które rosną do przesadnych rozmiarów w niekorzystnem świetle nieznajomości epoki. Smutna jest niewątpliwie historja subwencyj francuskich i austrjackich które walczyły u nas na polu elekcyjnem i na sejmach; szczegóły te stają w świetle nie tak jaskrawem, jeśli się zna dokładniej obyczaje epoki, przekupstwo, panujące wówczas wszędzie, a jeśli się nadto zważy, że w rzeczypospolitej, anarchją skołatanej, o skarbie publicznym niezaopatrzonym, z sejmem przez obce wpływy minowanym, nie można było podjąć żadnej znaczniejszej akcji, bez zapewnienia sobie środków pieniężnych z zewnątrz od dworów, które były w zamierzonej akcji interesowane. Jeśli zaś, co nie jest żadną rewelacją, ani dla nas, ani dla kogokolwiek, kto z polską historją tego czasu cokolwiek jest obeznany, to kaprysy, próżność i intrygi królowej Marysienki. Ale jak później wyzywające niegrzeczności wiedeńskiego dworu, mimo złych humorów królowej nie zdołały Sobieskiego odciągnąć od ligi, tak w latach 1680—1683 bardzo mało zaważyły na szali te rozmaite szykany Ludwika XIV., które obrażały małżonkę Sobieskiego, a nie miały zapewne innego celu, jak służyć za środek presji, nacisku.

P. Helfert gorszy się nawet, że Sobieski był zazdrosnym o naczelną komendę pod Wiedniem, i upatruje w tem brak uszanowania dla Leopolda, iż go nie chciał z tego powodu do obozu dopuścić. I nie szczędzi inwektyw bohaterowi za jego wyniosłe zachowanie się po odsieczy wiedeńskiej, polskiemu rycerstwu zaś za to, że główny udział w bitwie przyjęło w chwili — rozstrzygającej, gdy Turków rozbito; widzi w tem tylko nienasyconą żądzę łupu. Z takiem pojmowaniem rzeczy trudno polemizować. Kto się rozczyta w źródłach bez uprzedzenia i widzi, jak traktowano Sobieskiego przed 12. września, a po tym dniu pamiętnym, nie odłoży tej lektury bez bolesnego wrażenia, ale innego, niźli wrażenia barona Helferta. To pewna, że nigdy w historji zwycięstw nie odmawiano i odpowiedzialności i zasługi głównej wodzowi, który rzeczywiście dzierżył naczelną komendę, z której ręki wyszło zachowanie do dnia dzisiejszego *ordre de bataille*, którego — jak to na chlubę bohaterskiego Karola Lotaryńskiego i innych stwierdzić należy, tak karnie, tak poprawnie słuchano. Myopia, posunięta do ostatecznych granic, bywa czasami bardzo przykra dla otoczenia, bez winy krótko widzących; równie wstrętnej naukowej myopji własnowolnej, bo tendencyjnej, nie często zdarzy się spotkać.

W przejeździe przez Kraków przeczytawszy artykuł barona Helferta, nie mogłem powstrzymać się od nakreślenia tych paru słów na prędce. Z końcem tego roku ubiega właśnie konkurs, ogłoszony przez naszą akademję na temat: „Polityka króla Jana III Sobieskiego od elekcji do zawarcia sojuszu z Austrją w r. 1683.“ Miejmy nadzieję, że ten konkurs da nam prawdziwą historję pierwszego dziesięciolecia rządów Sobieskiego. Jeśli tak się stanie, warto ją będzie ogłosić w obcych językach dla odparcia fałszywej historji.

N. fr. Presse podała krótkie streszczenie fejletonu bar. Helferta, wyrażając zdziwienie, że artykuł ten ukazał się w *Vaterlandzie* i że br. Helfert jest jego autorem. Przyznajemy, że i nas to przejęło zdziwieniem. My mamy prawo zaliczać odsiecz Wiednia do najpodnioślejszych wspomnień naszej przeszłości, które dziś dla nas nabiera tem większego znaczenia że w niem tkwi pamięć wielkiej dziejowej zasługi naszego bohatera wobec domu Habsburgów. W tej uroczystej chwili serca nasze zwracają się tem goręcej ku tej pamiątce przeszłości i tem boleśniej dotyka nas niesprawiedliwość, na którą oburzyć się musi nie polskie tylko uczucie, ale etyczne poczucie każdego nieuprzedzonego człowieka.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Na otwarcie wydziału medycznego przyjeżdża jako delegat uniwersytetu w Gracu okulista prof. Borysiekiewicz z Gracu i będzie bawić przez dni kilka we Lwowie. — Minister Plener przyjechał dziś rano i zamieszkał u p. Dawida Abrahamowicza. — P. Antoni Popiel, zaszczytnie znany rzeźbiarz, wyjechał do Florencji celem studjów artystycznych.

Wydział medyczny. Gmach dla anatomji, histologji i fizjologji wybudował rząd na gruncie, ofiarowanym przez gminę miasta Lwowa i przy pomocy subwencji gminy w kwocie 30.000 zł. Koszta budowy

są obliczone na 197.2?0 zł, a koszta wewnętrznego urządzenia na 22.600 zł., a na umorzenie procentów interkalarnych 12.700, razem więc 232.500 zł., z czego na skarb państwa przypada 202.500 zł. Gmach ten zaprojektował radca budownictwa Józef Braunseis według wskazówek odnośnych profesorów. Radca Braunseis wypracował też szczegółowe plany i kosztorysy i jemu zostało poruczone kierownictwo budowy. Przedsiębiorstwo natomiast budowy, a mianowicie robót murarskich, kamieniarskich i ciesielskich objął zaszczytnie znany architekt p J. Lewiński. Roboty stolarskie wykonała firma braci Wczelaków, roboty ślusarskie Daszek, terrazzo Malocco, oświetlenie elektryczne Siemens i Halske, którzy takież urządzenia wykonali w wielu instytucjach naukowych, a między innemi w wiedeńskim instytucie anatomicznym i w tutejszym inst tucie chemiczno-mineralogicznym.

Wewnętrzne urządzenia wykonywają rozmaite tutejsze firmy, jakoto: Bracia Wczelak, Władysław Cirin, Prugar, Prokopowicz, Tenerowicz, Daszek (digestorja żelazne), tudzież Kosiba (szafy żelazne dla muzeum anatomicznego, których część znajduje się na wystawie i mieści w sobie wystawę uniwersytetu lwowskiego).

Zjazd strażaci dosięga 1.000 uczestników. Straże tarnowska i złoczowska przyjechały z kapelami. Pokwaterowani są: w koszarach Höflicha na Łyczakowie, w improwizowanych koszarach w ulicy Sakramentek, w hotelu „Metropole“, w „Skale“, „Gwieździe“, na Politechnice i w sali gimnastycznej szkoły Elżbiety. Cały zastęp strażacki łącznie z korpusem lwowskim wystąpił wczoraj do służby porządkowej przed głównym dworcem i przy bramie tryumfalnej, a wieczorem podczas korowodu pochodniowego i objazdu iluminacji.

Sprzeniewierzenie. Hofrath A. Pilch, prowadzący administrację ogrodów królewskich w Berlinie, sprzeniewierzył 15.000 marek.

Bezczelność fiakrów lwowskich w wyzyskiwaniu publiczności, przechodzi wszelkie pojęcie. Za jazdę na wystawę każą sobie płacić po 2 i 3 zł., a policja z dziwną obojętnością temu się przypatruje.

Celem lepszego wyzysku fiakry niezamówione, wystawiają chorągiewki i targnją się z chcącym jechać w niemożliwy sposób, dokąd nie uzyskają trzykrotnej ceny jazdy.

Szczególniej możemy polecić policji woźnicę dorożki parokonnej nr. 306 który nawet bez chorągiewki nie chciał jechać z jednym z zamiejscowych dziennikarzy, a na zawezwanie, aby dał kartę ze swym numerem, celem wręczenia jej stójkowemu, cynicznie odpowiedział, że kart takich nie ma i nie jest obowiązany je wydawać.

Spodziewamy się, że policja zechce zająć się tą sprawą i poskromić trochę tych panów w ich niemożliwie wygórowanych żądaniach.

Zasądzanie uczniów gimnazjalnych. W czerwcu br. doniosły dzienniki o niezwykłym rabunku, jakiego dopuścili się dwaj uczniowie klasy piątej gimnazjum suczawskiego, Izydor Bendevschi i Bazyli Kristurian. Na gościńcu między Suczawą a Skeją, napadli oni swego wuja i zrabowali mu 600 zł. Obaj młodzi zbrodniarze stawali w tych dniach przed sądem w Suczawie, pierwszy przed zwyczajnym trybunałem orzekającym, drugi zaś przed trybunałem przysięgłych. Izydora Bendevschi skazano na 8 miesięcy, a Bazylego Kristuriana na 5 lat ciężkiego więzienia.

Zatwierdzenie docentury. P. minister wyznań i oświecenia dr. Stanisław Madeyski, zatwierdził uchwałę kolegjum profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, dopuszczającą dr. Marjana Ursyn Zdziechowskiego do wykładów na wydziale filozoficznym powyższego uniwersytetu w charakterze prywatnego docenta dla filologji słowiańskiej.

Cykliści krakowscy. Z Krakowa donoszą: Dnia 8. bm. o godzinie 4. popołudniu wyruszyło z Podgórza do Lwowa, przy dźwiękach „Harmonji“ krakowskiej, 18 cyklistów. Odjeżdżających odprowadzał krakowski klub cyklistów, oraz tłumy publiczności. Przyjazd do Lwowa zwycięzców wyścigu zapowiadany jest na niedzielę przed południem.

Samobójstwo oficera. Podporucznik Hofmann z 87. pułku piechoty, chcąc sobie życie odebrać, strzelił sobie w głowę w areszcie wielkich koszar w Wiedniu. Ciężko rannego odstawiono do szpitala wojskowego. Hofmann, szwagier hr. Szapary'ego, szefa sekcji handlowej w Rjece, stał w Poli, skąd do Trjestu został odkomenderowany, ponieważ stał pod śledztwem dyscyplinarnem za maltretowanie podwładnych. Onegdaj przed południem skazano go na 6 miesięcy aresztu garnizonowego, który odbywszy, byłby musiał kwitować. Około południa usłyszała straż wystrzał rewolwerowy w kaźni Hofmana.

Znana firma elektro-techniczna „Egger & C.e“, której reprezentacja znajduje się w naszem mieście przy ulicy Mickiewicza l. 10 i która obecnie podczas pobytu cesarza zajmuje się oświetleniem wystawy — urządziła w Gmunden — jak stamtąd donoszą — kolej elektryczną Jest to komunikacja adhezyjna (95 *per mille*). W całej Europie znajduje się tylko jedna jeszcze kolej, pokonująca takie przeszkody, mianowicie w Remscheid, ale i ta ma znacznie mniejsze wagony, a tem samem zadanie znacznie ułatwione. Otwarcia gmundeńskiej kolei elektrycznej dokonano z wielką solennością.

Ta sama firma przystępuje obecnie z całym swym aparatem technicznym do budowy kolei elektrycznej Mattuglie-Volosca Abbazia-Ika Lovrana, która z wiosną roku przyszłego ma być już gotową.

Kongres orjentalistów. W Genewie rozpoczął się kongres orjentalistów. Zapisało się 400 uczestników, dla których miasto zgotowało wspaniałe przyjęcie. Prace kongresu dzielą się na siedm działów: 1. Indje i języki arabskie. 2. Języki semickie. 3. Języki muzułmańskie (arabski, turecki i perski) 4 Egipt i języki afrykańskie. 5. Daleki Wschód. 6 Grecja i Bizancjum. 7. Geografja i etnografja orjentalna.

Dziecko poste-restante w Paryżu. Na bulwarze Voltaire'a zajechała przed biuro pocztowe dorożka, z której woźnica wysadził małego 8-letniego chłopca, oświadczając, że mu go kazano odstawić *poste-restante*, i nie czekając odpowiedzi, odjechał. Urzędnicy byli bardzo tą przesyłką zaambarasowani; w godzinę jednak potem zgłosiła się tam pewna pani, żądając wydania jej chłopca, którego musiano nadesłać *poste restante*. Okazało się, że jest ona matką chłopca, który przyjechał na wakacje z pensji prowincjonalnej; nie mogąc w oznaczonej godzinie być na dworcu, kazała go sobie wyekspedjować w ten sposób. Komunikuje się ten wynalazek; należy korzystać z doświadczenia ludów wyżej cywilizowanych!

Hypnotyzm na uniwersytecie. Władze uniwersyteckie w Cambridge są wielce zaniepokojone rozwijaniem się praktyk hypnotycznych wśród uczącej się młodzieży. Młodzi ludzie wypisują się z klubów kriketowych, porzucając ćwiczenia gimnastyczne i inne pożyteczne sporty, z zapałem natomiast poświęcają się badaniu teoryj mesmerjańskich i robią doświadczenia na sobie i swoich kolegach. Jeden z hypnotyzerów, który w Cambridge dawał często przedstawienia publiczne, w końcu tak opanował wolę kilku studentów, że musiano wydalić go z miasta. Upodobanie do hypnotyzmu nie ustaje wszakże i niewiadomo, jak mu położyć tamę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera; wieczór o godzinie 8 „Żydówka“, wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Pierwszy gościnny występ p. Ignacego Warmutha, tenora oper zagranicznych; w Teatrze letnim: po raz ósmy „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a.

Drugie wydanie książki p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego p. t. „Z przeszłości Galicji“, opuściło prasy drukarskie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Edycja ta jednotomowa (str. XV.627) zawiera pewne uzupełnienia pierwszego wydania i kosztuje 3 zł.

Ostatnie wiadomości.

Jak wiadomo, delegacje wspólne zebrać się mają w Budapeszcie dnia 14. b. m. Pomiędzy Młodoczechami, którzy tego roku zasiadać będą w austrjackiej delegacji, znajduje się dr. Slama. Otóż — jak donoszą niektóre dzienniki — posłowi temu ma przypaść w udziale krytyka postępowania rządu wspólnego w Bośnji i Hercogowinie. Dr. Slama, idąc za przykładem dra Mazaryka, wybrał się w podróż do Bośnji i Hercogowiny, aby na miejscu zbadać stosunki. Jest to w każdym razie przykład, godny naśladowania, i życzyćby sobie należało, aby posłowie starali się osobiście badać stosunki i urządzenia, które podlegają ich krytyce, chociażby to miało wymagać znacznego nakładu pracy i czasu, a nawet funduszów. — Zaraz po zamknięciu sesyj delegacyj wspólnych ma rada państwa rozpocząć obrady. Oczywiście, nie podobna dziś już z całą ścisłością oznaczyć terminu, w którym rada państwa zbierze się na nową sesję. Powszechnem jednak jest zapatrywanie, że pierwsze posiedzenie izby poselskiej odbędzie się 12. października. Komisje nieustające — z których prawnicza 20. bm., a podatkowa 24. bm. się zbierają — będą miały zaledwie trzy tygodnie do ukończenia prac swoich przed zebraniem się rady państwa.

Naczelnym prezesem pruskiego Szląska ma być mianowany — jak z całą stanowczością zapewnia *Nat. Ztg.* — książę Hatzfeld von Trachtenberg, którego już dawniej podawano jako kandydata. Ks. Hatzfeld jest katolikiem i zalicza się do wolno-konserwatywnego stronnictwa. *Freisin. Ztg.* powątpiewa, czy kandydat posiada dostateczne dla urzędowego stanowiska wykształcenie zawodowe; inne jednak dzienniki przyjmują wiadomość z zadowoleniem. Pogłoski podanej przez *Nat. Ztg.* dotychczas urzędowo nie potwierdzono, może zatem być równie, jak poprzednio tyle innych, bezpodstawną.

Köln. Ztg. omawiając królewiecką manifestację cesarza powiada: Z pewnej strony spodziewano się, że cesarz przy sposobności tej podróży spełni nadzieje znakomitych agrarjuszów, i wejdzie z nimi w stosunki, które im pozwolą przekonać cesarza o całej zdrożności polityki kanclerza Capriviego. Cesarz jednakże, z wykluczającą wszelkie matactwa jasnością, oświadczył się przeciw machinacjom agrarjuszów i w tem leży na razie znaczenie mowy cesarskiej.

Z Berlina donoszą pod dniem 8. b. r Wystąpienie cesarza w Królewcu i mowa; jaką tam miał, wywarła wedle stronnictw bardzo rozmaite wrażenia i uczucia. Wedle autentycznych doniesień cesarz oprócz hr. Mirbacha, hr. Kanitza i byłego landrata Klitzinga, własną ręką wykreślił onegdaj ze spisu zaproszonych na obiad także hr Klinkowströma i hr. Dohna z Wundtaken.

Komentarz do tego dał sam cesarz w swojej mowie. Mowa ta wszakże budzi wybitny niesmak specjalnie w kołach wykształconego mieszczaństwa, co też *National Ztg.* bez ogródek wyznaje.

Do wykreślenia wybitnych agrarjuszów z Prus Zachodnich ze spisu zaproszonych, dodaje *Kreuz Ztg.* tę uwagę, iż cesarz już kilkakroć zamanifestował, że tegoczesna polityka ekonomiczna odpowiada najwewnętrzniejszym jego przekonaniom, i opozycję przeciw niej uważa on za wymierzoną przeciw zdaniom jego osobistym. Jest to tylko logiczną konsekwencją, jeżeli cesarz szczególnie odznacza zwolenników swojej polityki ekonomicznej, a przeciwnikom jej niezadowolenie swoje poznać daje! Opozycja konserwatystów przeciw traktatom handlowym wypływa z ich przekonania o szkodliwości onych, dla tego boleśnie musi dotknąć tak wyraźna manifestacja cesarza tych, panu swemu wiernie oddanych mężów.

Wielce uderzającem jest, że urzędowy *Reichsanzeiger* ani słówkiem nie wspomina o królewskiej mowie cesarza, co tylko wskutek wyższego zlecenia stać się mogło. Należy przypuszczać, że jeszcze nie ma tu autentycznej osnowy tej mowy i że chcą, przynajmniej tym razem uniknąć w gazecie urzędowej sprostowań, które się jak, wiadomo, już nieraz potrzebnemi okazały.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Londyn 8. września. Król koreański polecił komisji złożyć cesarzowi japońskiemu podziękowanie za to, iż przyrzekł przywrócić spokój i trwałość rządu koreańskiego. Król zaprzecza, jakoby był hołdownikiem Chin, i zarządził reformy, między temi zniesienie niewoli i przywrócenie służby dyplomatycznej.

Londyn 8. września. Jak słychać, znaczny oddział japoński obsadził wyspę w zatoce Societ Bay, o 10 mil (naszych) na północ od Port Arthur dla uzyskania podstawy operacyjnej, i wylądował bez przeszkody. Japończycy urządzają się tam tak, iżby dłuższe oblężenie wytrzymać mogli. Część floty japońskiej wraca do Japonji po świeże wojska. Chińczycy ciągle wysyłają liczne wojska przez Mandżurję do Korei.

Londyn 8. września. Marszałek Yamagata odpłynął do Korei, aby objąć dowództwo armji japońskiej, która wkrótce zapewne dojdzie do 100.000 wojska. Jak sądzą, czynione są przygotowania do uderzenia na Pekin (stolicę Chin.)

Londyn 9. września. Kongres Trade-Unionów w Norwich uchwalił rezolucję, w której jako karne przekroczenie uznaje to, jeśli obcy robotnicy przebywają w dystrykcie, gdzie znajduje się już dość robotników.

Petersburg 9. września. Otwarcie kursu medycznego dla kobiet jest już rzeczą postanowioną. Na kursa będą dopuszczone kobiety w latach 18—35, oczywiście po złożeniu egzaminu dojrzałości.

Rzym 9. września. Stolica apostolska otrzymał od rządu chińskiego zapewnienie, że zarządzono wszelkie możliwe środki dla ochrony katolików osiadłych w Chinach.

Nowy Jork 9. września. Mała miejscowość górnicza Scotch Valley w Pensylwanji zapadła się i znikła z powierzchni.

Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	[illegible]	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy		6·01	9·36	—	6·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—		—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 3/9)	—		9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·3?	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	6·16	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	[illegible]	9·49	9·21	[illegible]	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	[illegible]	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy		—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz			—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·2	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serenseа, Munkácsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·1?	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	[illegible]	10·46	3·26	11·1?	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·33	10·4?	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	
Do Ławocznego (Munkácsa, Serenseа, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—		6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego			—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·?6	—	—
Do Zimnej wody (od 2/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.